REDAKCJA i ADMINISTRACJA:
BIAŁYSTOK
RYNEK KOŚCIUSZKI Nr. 1, tel. 63
Konto P.K.O. nr. 64.184

Dziennik Białostocki

SOBOTA 24 CZERWCA 1933 R.

Cena 15 gr.

Prenumerata:
Miejscowa z odnoszeniem 4 zł.—
Zamiejscowa z przesyłką

Ceny ogłoszeń:
Za wiersz mil. za tekstem (12 łamowe) 25 gr., w tekście (6 łamowe) 70 gr., w drobnych za wyraz 20 gr.

Ameryka nie chce stabilizacji dolara

Konferencja londyńska zwołana bez przygotowania -- rozpada się

Polska trwa niezmiennie przy stałości waluty

LONDYN, 23.6. — Delegacja amerykańska ogłosiła deklarację, w której stwierdza, że proponowany plan faktycznej stabilizacji dewiz nie był nigdy przedmiotem deklaracji amerykańskiej.

Plan ten był rozpatrywany przez przedstawicieli skarbów i banków centralnych Wielkiej Brytanji, Anglii i Francji, przyczem specjalnym delegatem Ameryki dla tych spraw był Sprague.

Zdaniem rządu waszyngtońskiego, kroki mające na celu stabilizację czasową, byłyby obecnie niewskazane, bowiem wysiłki, czynione przez rząd amerykański w kierunku podniesienia cen, są najważniejszą rzeczą, której może on dokonać w tej dziedzinie, i wszystko, co mogłoby hamować te wysiłki, może tylko zaszkodzić sukcesowi konferencji.

Rząd amerykański popiera dążenia do ustalenia skoordynowanej polityki monetarnej i fiskalnej poszczególnych państw, kierując się dążeniem do ożywienia działalności gospodarczej i podniesienia cen.

Deklaracja amerykańska ogłoszona została po posiedzeniu, które trwało cała noc. Ogłoszenie nastąpiło naskutek otrzymania przez delegację tajnych instrukcyj z Waszyngtonu.

LONDYN, 23.6. — Urzędowa odmowna deklaracja amerykańska w sprawie rozejmu walutowego, obaliła ostatecznie miraże optymistów.

Mówią powszechnie, że delegacja amerykańska zadała konferencji londyńskiej cios prawie śmiertelny, gdyż wszelkie poczynania na drodze poprawy stosunków gospodarczych pozostaną bezowocne, jeżeli nawet chwilowo nie nastąpi stabilizacja wielkich walut.

Wobec takiej sytuacji prace konferencji obracać się muszą nadal w zupełnej już próżni.

Optymiści kładą jeszcze nacisk na przyjazd prof. Moley'a, który lada dzień ma już przybyć, przypuszczając, że prof. Moley po zapoznaniu się z sytuacją na miejscu może jeszcze przedstawić inne propozycje prezydentowi Roosevelt'owi i może sam prez. Roosevelt zawita potem do Londynu.

Mimo jednak zabiegów i złudzeń ze strony organizatorów konferencji i jej optymistów do przedstawienia sprawy tak, jakby deklaracja amerykańska miała tylko czasowe znaczenie, nie należy się liczyć z tem, aby stanowisko Stanów Zjednoczonych Am. Półn. uległo zmianie w najbliższych tygodniach.

Stosownie też do tego należy oceniać linje ,po której będą musiały pójść dalsze prace i rozwój konferencji.

Obecnie już widać wyraźnie, że nie była ona dostatecznie przygotowana w toku poprzedzających rokowań dyplomatycznych i że państwa reprezentujące wielkie waluty europejskie dały się ponieść conajmniej przedwczesnym złudzeniom na ten temat.

Dolar notowano tu wczoraj przy zamknięciu giełdy na poziomie 4,20 ft. szterl., z dalszą tendencja zniżkową.

Stanowisko Polski jest od początku jasne, ale może należy je jeszcze raz podkreślić.

Nie uważamy, aby do zwyżki cen można było dążyć przy pomocy środków sztucznych, tak niebezpiecznych jak amerykańskie, stanowczo zaś związujemy możliwości poprawy gospodarczej na świecie z warunkiem konieczności jaknajszyb szego ustabilizowania wielkich walut i powrotu do stałej wymiany międzynarodowej.

Polska w każdym razie przeciwstawia się kategorycznie wszelkim projektom dewaluacji waluty.

LONDYN, 23.6. Ogłoszona wczoraj przez delegacje amerykańską deklaracja w sprawie stanowiska Ameryki w kwestji stabilizacji walut wywołała wielką sensację.

W pierwszej chwili zaczęto już nawet snuć przypuszczenia na temat zakończenia konferencji. Twierdzą, że urządzony jej zostanie pogrzeb 1-ej klasy z zachowaniem pozorów.

Mówiono, że konferencja odroczy się za tydzień lub 10 dni, że wyłoniony zostałby komitet konferencji i że konferencja zbierze się ponownie gdy się to okaże bardziej na czasie.

Pesymistyczne poglądy uległy jednak pewnemu złagodzeniu.

Zarówno delegacja angielska, jak francuska starają się osłabić pesymistyczne wrażenia, jakie wywołała deklaracja.

Dla delegacji polskiej deklaracja amerykańska nie była niespodzianką, gdyż od początku zdawano sobie sprawę z tego, że rozejm walutowy, a tembardziej stabilizacja walut nie były pewne.

Z całej taktyki delegacji amerykańskiej było widoczne, że nie posiada ona w tym kierunku pełnomocnictw.

Dlatego też delegacja polska w podkomisjach wysuwała propozycje, zmierzające do osiągnięcia w obecnych warunkach konkretnych rezultatów z wyraźnem podkreśleniem, że losy stabilizacji walut zdecydują się poza obrębem konferencji.

LONDYN, 23.6. — **Ostateczna odmowa Stanów Zjednoczonych kontynuowania rokowań w sprawie stabilizacji walut spowodowała nową zniżkę dolara na giełdzie londyńskiej.**

Po końcowym kursie wczorajszym 4.16 i pół spadł dolar do 4,24 przez co funt angielski osiągnął od czasu odstąpienia Anglji od parytetu złota najwyższy kurs w stosunku do dolara.

Unicestwiony cel

konferencji londyńskiej

Deklaracja amerykańska, opowiadająca się przeciw „rozejmowi walutowemu", uznająca za niewskazane stabilizację kursu dolara — wepchnęła londyńską konferencję gospodarczą w ślepą uliczkę, z której nie ma żadnego wyjścia...

Co bowiem było głównem zadaniem i celem zjazdu 66 państw w Londynie? Ożywienie międzynarodowej wymiany towarowej, która katastrofalnie skurczyła się w ostatnich latach pod naporem kryzysu.

Osiągnąć to zamierzano dwoma sposobami: 1) przez obniżenie ceł i usunięcie zakazów przywozowych, które tak dotkliwie paraliżowały wolność handlu na świecie; 2) przez zrównanie poziomu cen w skali światowej, by żadne państwo nie pozostawało pod groźbą dumpingu.

By jednak wkroczyć na te obie drogi — trzeba było przedewszystkiem ustalić miernik, w wymianie towarów decydującą odgrywający rolę: pieniądz. Nie może bowiem być mowy o swobodnem krążeniu towarów, gdy najważniejsze waluty — dolar czy funt — ulegają stałym i to wcale silnym wahaniom.

Dlatego też w Londynie odrazu skierowano starania w kierunku stabilizacji walut i w tym duchu rozpoczęto rokowania.

Obecnie Ameryka odpowiada krótko i węzłowato:

—Nie życzę sobie stabilizacji walut! Dla mnie w tej chwili jest rzeczą dogodniejszą, by dolar nie był wielkością określoną, nie miał stałej wartości. Wręcz przeciwnie: wolę, by dolar spadał w cenie w stosunku do innych walut...

Przyczyny tego stanowiska Ameryka wcale nie ukrywa. Chodzi o to, by przy coraz niższej wartości dolara coraz taniej sprzedawać amerykańskie towary... Weźmy rzecz przykładowo: za wyprodukowany w Ameryce przedmiot, który kosztował dawniej dolara, musiał odbiorca polski wyłożyć na stół niemal 9 zł., obecnie może go nabyć za 7 zł... Czyli zdolność konkurencyjna towaru amerykańskiego na świecie podnosi się w miarę, jak dolar leci w dół...

A że to przyświeca amerykańskim czynnikom miarodajnym, dowodzi choćby depesza z Waszyngtonu: sekretarz stanu rolnictwa zapowiada, iż Stany Zjednoczone zamierzają rzucić na rynki światowe olbrzymie zapasy zboża po dumpingowej cenie. Gdyby dolar kosztował 9 zł. nie sprzedałyby tego zboża— przy cenie 7 zł. lub i niżej mają nadzieję, że sprzedadzą...

Ale cóż pozostaje do czynienia tym krajom, które muszą się bronić przed inwazją dumpingowych towarów? W jaki sposób mogą bronić swe własne produkty rolnicze i przemysłowe?

Sięgnąć muszą do... zakazów przywozu, podwyżek ceł i t. d., a więc tych metod, które spowodowały chaos w stosunkach gospodarczych, unieruchomiły swobodną wymianę towarów... Czyli innemi słowy muszą robić to, co miała konferencja londyńska potępić i wyrugować...

Cel konferencji został zatem unicestwiony. Miała ona zdruzgotać barjery celne i usunąć przeszkody w międzynarodowym handlu — a wobec odmownej postawy Ameryki sprawi, że każde państwo — z obawy przed dumpingiem i wobec nieustabilizowanego dolara — opancerzy się jeszcze wyższemi barjerami celnemi i wyda jeszcze sroższe zakazy przywozowe.

Taką jest sytuacja w tej chwili. I jeśli nie stanie się jakiś cud, jeśli Waszyngton wytrwa w swem postanowieniu — konferencja londyńska stanie się zupełnie zbędna, a dalsze jej przewlekanie — mamieniem opinji publicznej świata.

Stanowisko Polski — ujawnione zresztą bardzo stanowczo przez naszą delegację — od samego początku konferencji było jasne i zdecydowane. My nie oddawaliśmy się żadnym złudzeniom — natomiast z bogatych doświadczeń ostatnich lat wysnuwaliśmy szereg praktycznych wniosków ekonomicznych i finansowych.

I z tą praktyką życiową, nabytą w czteroletniej walce z kryzysem przystąpimy do dalszych prac ochronnych wewnątrz państwa, bez względu na losy konferencji londyńskiej

Dezorjentacja i pesymizm

po ogłoszeniu deklaracji amerykańskiej

LONDYN, 23.6. — Dzień dzisiejszy rozpoczął się na konferencji londyńskiej pod znakiem całkowitej dezorjentacji i pesymizmu, spowodowanego znaną wczorajszą deklaracją amerykańską, zawierającą odmowę stabilizacji kursu dolara.

Ze strony kierowniczych czynników konferencji, a przedewszystkiem ze strony premjera Mac Donalda i francuskiego ministra finansów, min. Georges Bonnet'a czynione są starania w kierunku zatarcia fatalnego wrażenia, wywołanego przez odmowę amerykańską, i stworzenia sztucznego optymizmu, opartego o nadzieję, związane z bliskim przyjazdem do Londynu prof. Moleya, który ma reprezentować opinję prezydenta Roosevelta.

Nadzieje te wydają się być zawodne. Prof. Moley przyjedzie rzeczywiście do Londynu, ale, — jak informuje nas delegacja amerykańska—bez żadnych pełnomocnictw. Rola prof. Moley'a w Londynie ograniczona została tylko do roli obserwatora, a jedynie co ma tutaj robić — to informować prezydenta Roosevelta o sytuacji i nastrojach.

Oprócz prof. Moleya zawitać ma również do Londynu drugi przyjaciel prezydenta Roosevelta — sen. Bernard Baruch, który przybywa do Europy pod pozorem odbycia kuracji w Vichy, ale w drodze ma zatrzymać się w Londynie i być zresztą w Vichy także gotowym do przerwania w każdej chwili swej kuracji i zjawienia się w Londynie.

W oczekiwaniu lepszych prognostyków z Ameryki, kierownictwo konferencji londyńskiej postanowiło tymczasem przeciągnąć jej obrady w technicznych komisjach, podkomisjach i podpodkomisjach. Już dziś zastosowano procedurę przeciągania obrad przez przeniesienie sobotniego week-endu na piątek i odroczono obrady wszystkich komisyj i komisyjek do poniedziałku. Chodzi poprostu o to, ażeby stworzyć pozory pracy konferencji i nie doprowadzić do takiej sytuacji, w której każda delegacja będzie miała prawo powiedzieć sobie, że skoro tu nic nie ma do roboty, to... trzeba jechać do domu.

Kierownictwo konferencji zmierza do przeciągnięcia obrad komisyjnych przynajmniej na okres dwu tygodni, spodziewając się, że w ciągu tego czasu, bądź prof. Moley, bądź senator Baruch, a może nawet sam prezydent Roosevelt oświadczą, czy uczynią coś takiego, co pozwoli na żywienie nadziei, że jednak do stabilizacji kursu dolara dojdzie. Londyńskie koła finansowe wyrażają jednak i na ten temat smutne przewidywania. Twierdzi się tam mianowicie, iż rząd amerykański zechce odczekać jakiś czas, póki kurs dolara w normalnym toku wydarzeń giełdowych spadnie do poziomu 4.20 — 4.18 funt. szterl. i dopiero na tym kursie zechce dolara stabilizować.

Dla gospodarstwa brytyjskiego stabilizacja dolara na takim poziomie oznaczałaby klęskę

Apel do prasy świata

o zwalczanie złego ducha konferencji

LONDYN, 23.6. — Premjer Mac Donald odbył dziś o 3-ej popołudniu konferencję prasową przy udziale 200 dziennikarzy z całego świata i oświadczył im, że niestety niektórzy dziennikarze zdają się ulegać podszeptom tych sił, które dążą do zniszczenia konferencji.

Mac Donald zaapelował do prasy całego świata — aby przeciwstawiła się tym złym duchom.

— Doszliśmy — mówił do końca drugiego tygodnia konferencji. Na każdej konferencji międzynarodowej o tym czasie zaczyna się rodzić pesymizm. Należy wziąć pod uwagę, że te go rodzaju konferencja międzynarodowa jest ciężką maszyną, która działa wolno ze względów technicznych.

Cały drugi tydzień poświęcony był na rozplanowanie konferencji na rozmaite działy rzeczowe.

Trzeci tydzień poświęcony będzie na skoordynowanie zagadnień w poszczególnych działach.

Należy pamiętać, że efekt konferencji będzie w dużym stopniu psychologiczny, co jeszcze bardziej spotęguje znaczenie prasy w związku z konferencją.

Konieczne jest w naszych pracach poczucie bezpieczeństwa. Jeżeli porównam konferencję obecną i lozańską, to muszę stwierdzić, że posiadam w toku obecnej konferencji w większym stopniu poczucie bezpieczeństwa, aniżeli w Lozannie. **Ani razu do tąd nie miałem uczucia beznadziejności, jaka kilkakrotnie ogarniała mnie w Lozannie.**

Przyznaję, że **sytuacja konferencji doznała pewnego cofnięcia wstecz**, jeżeli chodzi o nadzieje na rozejm walutowy. Ale kto znał trudności sytuacji amerykańskiej ten nie doznał rozczarowania, niema żadnych powodów do rozpaczy z racji stanowiska amerykańskiego, tembardziej niema powodów do przypuszczeń, że wywołało ono niebezpieczną sytuację walutową w innych państwach.

Sugestje co do odroczenia konferencji są poprostu niedorzeczne. Bieg prac konferencji nie jest zatrzymany. **Odroczenie miałoby obecnie fatalny skutek i jest poza nawiasem dyskusji.** Ostateczne rezultaty będą oczywiście zależały od stabilizacji walutowej, ale tymczasem konkretne prace konferencji mogą postępować dalej.

Konferencja kroczy naprzód — zakończył Mac Donald z naciskiem.

Okręt na skale podwodnej

Pasażerowie i załoga uratowani

SZANGHAJ, 23.6. — Parowiec „Aramis" o pojemności 2.700 ton, należący do towarzystwa Messageries Maritimes najechał na skałę podwójną w odległości 50 mil od **Szanghaju. Bez względu na poważne uszkodzenie parowca załodze nie grozi niebezpieczeństwo.**

Wysłano holownik, celem przewiezienia załogi i pasażerów do Szanghaju.

Latarnia morska w Rozewiu

im. Stefana Żeromskiego

Z Ligi Morskiej i Kolonjalnej dowiadujemy się, że p. Bernard Chrzanowski, jeden z najdawniejszych działaczy w sprawach Pomorza, wystąpił z wnioskiem o uczczenie pamięci Stefana Żeromskiego, piewcy naszego morza, przez nadanie jednej z latarń morskich jego imienia.

W tej sprawie byli przyjęci przez pana premjera Jędrzejewicza pp. gen. Orlicz-Dreszer i Wiesław Czerwiński, b. komisarz rządowy Gdyni, jako delegaci Ligi Morskiej i Kolonjalnej. Pan premjer po porozumieniu się z p. ministrem dr. F. Zarzyckim wyraził swą zgodę. W dniu „Święta Morza" latarnia morska w Rozewiu otrzyma oficjalną nazwę latarni morskiej im. Stefana Żeromskiego.

Będzie to oryginalny pomnik dla wielkiego naszego pisarza i propagatora morza w naszem społeczeństwie.

Ponad 16 procent

wzrost pokrycia złotem

Bilans Banku Polskiego za drugą dekadę czerwca wykazuje wzrost zapasu złota o 71 tys. zł. do 472,4 miljn. zł., natomiast spadek stanu pieniędzy zagranicznych i dewiz o 9,7 miljn. zł. do sumy 77,8 miljn. zł.

Portfel wekslowy obniżył się o 15,1 miljn. zł. do 609,0 miljn. zł., zaś pożyczki zastawowe — o 0,1 miljn. zł. do 102,6 miljn. zł.

Stan zdyskontowanych biletów skarbowych powiększył się o 0,1 miljn. zł. i wynosi obecnie 31,7 miljn. zł.

Zapas polskich monet srebrnych i bilonu obniżył się o 0,9 miljn. zł. do sumy 48,5 miljn. zł. Pozycja „inne aktywa" wzrosła o 13,8 miljn. zł. do 146,0 miljn. zł. zaś pozycja „inne pasywa" — o 0,5 miljn. zł. do 304,4 miljn. zł. Natychmiast płatne zobowiązania wzrosły o 14,8 miljn. zł. do kwoty 160,2 miljn. zł. Wreszcie obieg biletów bankowych — w wyniku wyżej wymienionych zmian na poszczególnych rachunkach — obniżył się o 27,4 miljn. zł. do 971,9 miljn. zł.

Pokrycie statutowe, wobec zmniejszenia się ogólnej sumy obiegu biletów bankowych i natychmiast płatnych zobowiązań, podniosła się z 45,21 proc. do 45,77 proc., przekraczając normę statutową o bezmała 16.

Ze statku na ziemię polską

Polonja na cześć ambasadora Cudahy

NOWY JORK, 23.6. — Polski ogólno - narodowy komitet im. Pułaskiego w Milwauke wydał bankiet na cześć nowomianowanego ambasadora Stanów Zjednoczonych w Polsce, p. Cudahy. Na bankiecie przewodniczył cenzor Z. N. P. Świetlik, przemawiali przedstawiciele Polonji i konsul generalny Zbyszewski, który ofiarował ambasadorowi zbiór książek o Polsce. Ambasaor Cudahy dziękując, wyraził swe zadowolenie z nominacji i dodał, że wyjedzie do Polski linją Gdynia — Ameryka, aby wprost ze statku zejść na ziemię polską.

Epilog sensacyjnej kradzieży

w Hotelu Europejskim w Warszawie

KRAKÓW, 23.6. — Tel. wł. — Przed sądem apelacyjnym w Krakowie rozegrał się dziś epilog sensacyjnej kradzieży, jakiej w dniu 11 marca 1930 r. dokonano w hotelu Europejskim w Warszawie.

Łupem złodziejów padły wówczas kosztowności pp. Falterów wartości 175.000 złotych. Skradziono dwa sznury pereł, wartości 100 tysięcy złotych, dwa pierścionki z brylantami, każdy po 7 karatów, jeden pierścionek ze szmaragdem 8-karatowym, broszki, kolczyki i t. p.

W wyniku dochodzeń w sprawie tej kradzieży policja warszawska ujęła sprawców, którzy stanęli przed sądem warszawskim. Jeden z nich, główny sprawca, Edward Danko, zeznał, iż perły rzucił do Wisły pod Wawelem w Krakowie w czasie pościgu policyjnego. Dochodzenia ujawniły jednak, iż perły zostały sprzedane przez niego niejakiej Helenie Mroczkowskiej, właścicielce realności w Krakowie, która w styczniu r. b. stanęła przed sądem okręgowym oskarżona o współuczestnictwo w tej kradzieży i została wówczas zasadzona na rok więzienia.

W dniu dzisiejszym w sądzie apelacyjnym odbyła się powtórna rozprawa przeciw Helenie Mroczkowskiej, w wyniku której oskarżona została z braku dowodów winy uniewinniona. (G)

U P. Prezydenta

poseł grecki

Pan Prezydent Rzplitej przyjął na audjencji pożegnalnej posła greckiego p. Lagoudakisa, który opuszcza niebawem Warszawę.

Na audjencji obecny był dyrektor protokułu dyplomatycznego p. Romer.

Nieprawdziwe pogłoski

o amnestji

Pogłoski o amnestji, jaka rzekomo miałaby być ogłoszona w dniu 11-ym listopada b. r. są całkiem nieprawdziwe. Sprawa amnestji nie była ani projektowana ani rozpatrywana.

Ks. Mikołaj rumuński

niebawem w Warszawie

W najbliższych dniach spodziewany jest przyjazd do Warszawy ks. Mikołaja Rumuńskiego.

Pobyt jego w Warszawie potrwać ma parę dni. Zamieszka on prawdopodobnie w pałacu w Łazienkach.

*

Książę Mikołaj rumuński, który przybędzie do Warszawy w dniach najbliższych, urodził się w dniu 16 sierpnia 1903 r. na zamku Pelesz, jako syn króla Ferdynanda i królowej Marji. W latach 1919—1922 ks. Mikołaj studjował w liceum w Eton (Anglja); wiosną roku 1923 rozpoczął służbę na angielskim okręcie wojennym. W sierpniu 1924 r. młody książę mianowany został porucznikiem angielskiej marynarki wojennej.

Po śmierci króla Ferdynanda I sprawował on wespół z patrjarchą i prezesem sądu najwyższego rządy regencyjne w Rumunji za niepełnoletniego króla Michała I. Kiedy w dniu 8 czerwca 1930 r. zgromadzenie narodowe proklamowało Karola II królem Rumunji, ks. Mikołaj mianowany został generałem dywizji i generalnym inspektorem armji rumuńskiej. Obecnie ks. Mikołaj jest inspektorem rumuńskich wojsk lotniczych; sam dzielny lotnik, położył duże zasługi dla rozbudowy rumuńskiej floty powietrznej.

Statki zagraniczne

na polskich wodach śródlądowych

Rozporządzeniem ministra komunikacji przekazane zostało wojewodzie pomorskiemu prawo udzielania zezwoleń na wiazd obcych statków i łodzi przez Wisłę i Nogat na polskie śródlądowe drogi wodne i uprawianie żeglugi na tych wodach.

Jednocześnie wojewodzie poznańskiemu udzielone zostało takie samo prawo w stosunku do obcych statków i łodzi, wjeżdżających przez Wartę i Noteć na polskie śródlądowe drogi wodne.

Neurath grozi

że Niemcy „zaczną" zbroić się

PARYŻ, 23.6. — Min. Neurath zagroził, iż w wypadku nierozpoczęcia konferencji genewskiej w ustalonym terminie, tj. w lipcu — Niemcy uznają się za zwolnione od jakichkolwiek zobowiązań i zaczną się uzbrajać według własnego niezależnego programu.

Austro-Węgry i Habsburgi
w naradach dyplomatów

PARYŻ, 23.6. — **Paul - Boncour przyjął wczoraj na dłuższej konferencji ministrów Benesza i Jewticza.**

Tematem narad była kwestja ewentualnej restauracji Habsburgów na tronie austrjacko - węgierskim.

Ministrowie Czechosłowacji i Jugosławji przeciwstawili się kategorycznie tym projektom.

Dzienniki twierdzą, że Francja popiera w tej sprawie stanowisko państw Małej Ententy.

Min. Paul - Boncour przyjął pozatem podsekretarza stanu we włoskiem min. spraw zagr. Suvicha, z którym omówił projekt Mussoliniego, dotyczący stosunków austrjacko - węgierskich.

„La Liberte" twierdzi, wbrew oświadczeniom urzędowym, iż między Rzymem a Paryżem odbywa się wymiana zdań w kwestji zbliżenia gospodarczego między Austrją i Węgrami.

Według dziennika, w najbliższym czasie rozpocząć się mają na Quai d'Orsay rozmowy w tej sprawie z przedstawicielami Małej Ententy i Polski.

LONDYN, 23.6. — Wobec pogłosek o możliwości unji austrjacko - węgierskiej, biuro Reutera dowiaduje się, że tego rodzaju unja byłaby do przyjęcia dla Anglji, która żywo interesuje się losami Austrji, mającemi duży wpływ na bezpieczeństwo Europy.

W każdym razie Anglja o projekcie takim nie została formalnie powiadomiona.

WIEDEŃ, 23.6. — Z austrjackiej strony rządowej zaprzeczają stanowczo pogłoskom, które pojawiły się w prasie francuskiej i angielskiej o rokowaniach w sprawie unji gospodarczej pomiędzy Austrją i Węgrami.

W Wiedniu nic nie wiadomo o tego rodzaju rokowaniach. Zaprzeczają także wszelkiego rodzaju pogłoskom o restauracji monarchji w Austrji.

BUDAPESZT, 23.6. — Prasa żywo zajmuje się inicjatywą włoską w sprawie restauracji Habsburgów i węgiersko - austrjackiej unji personalnej, wskazując na długą audjencję posła włoskiego u premjera Gömbösza i na pogłoski o zamierzonym wyjeździe Gömbösza do Rzymu.

Z miarodajnej strony oświadczają jednak kategorycznie, że sprawa monarchji na Węgrzech jest nie aktualna, a unja personalna niepożądana. Zdaniem kół oficjalnych, wspomniane pogłoski są zwykłą bajką.

PRAGA, 23.6. — Paryski korespondent Czeskiego biura prasowego zwrócił się do oficjalnych kół francuskich z zapytaniem o stanowisko rządu francuskiego w sprawie pogłosek o unji austrjacko-węgierskiej i otrzymał zapewnienie, że Francja zdecydowana jest stanowczo nietylko nie brać udziału w tej akcji, ale przeciwstawić się tendencjom, które byłyby w sprzeczności z pozytywną organizacją Europy środkowej dokonaną przez Małą Ententę.

S. D. -- partją zakazaną
Nowy dekret hitlerowski

BERLIN, 23.6. — Minister spraw wewnętrznych Rzeszy dr. Frick wydał rozporządzenie, którego mocą wszelka działalność partji socjaldemokratycznej zostaje zakazana. Członkowie partji socjalistycznej zasiadający jeszcze w instytucjach komunalnych i korporacyjnych — tracą swe mandaty.

Wszelka propaganda polityczna na rzecz partji staje się tem samem nielegalna. Zakazane zostają również wszelkie zebrania partji socjalistycznej i organizacyj pokrewnych.

Cała prasa tego stronnictwa ulega zawieszeniu.

Majątek stronnictwa, który dotychczas nie został przejęty z powodu rozwiązania wolnych związków zawodowych ulega konfiskacie. Wszystkim urzędnikom, funkcjonarjuszom oraz robotnikom pobierającym z funduszów publicznych pobory, względnie renty, wzbronione jest należenie do partji socjalistycznej.

S-D. Austrja, kolonje
Hitler łagodzi memorjał Hugenberga

BERLIN, 23.6. — Kanclerz Hitler udzielił przedstawicielowi dziennika duńskiego „Berlingske Tidende" wywiadu na temat aktualnych problemów polityki niemieckiej i światowej.

Na pytanie co do przyszłości partji socjaldemokratycznej w Niemczech, Hitler oświadczył:

— Socjaldemokracja w Niemczech jest stronnictwem, które w rozwoju swym przekroczyło już ostateczny punkt szczytowy. Obecnie znajduje się na drodze do zupełnego zaniku. Gdyby dziś rozpisano wybory, otrzymałbym 75% wszystkich głosów. Istnieją dziś trzy kraje, nie znające marxizmu: Włochy, Turcja i Niemcy. W Niemczech powrót do dawnych stosunków jest wykluczony.

O konflikcie niemiecko-austrjackim Hitler wyraził się następująco:

— Od Austrji nie chcemy niczego. Wyznaje jednak otwarcie, że jesteśmy obrażeni, ponieważ Austrja traktuje zwykłych turystów niemieckich jak zbrodniarzy.

Wkońcu zapytany o stanowisko wobec problemu kolonji dla Niemiec, wysunietego w memorjale Hugenberga Hitler odpowiedział:

— Jestem zdania, że obecnie mamy do rozwiązania ważniejsza kwestję, niż zagadnienie kolonji. My Niemcy, mówiąc o kolonizacji, mamy na myśli przedewszystkiem Prusy Wschodnie, gdzie jest jeszcze tyle ziemi do uprawy".

GIEŁDA

GIEŁDA WARSZAWSKA
z dnia 23 czerwca

Dewizy:

Belgja 124.70, Gdańsk 173.85, Holandja 358.25, Londyn 30.29, Nowy Jork (kabel) 7.20, Paryż 35.10, Praga 26.55, Szwajcarja 172.16, Włochy 46.80.

Papiery procentowe:

7 proc. poż. stab. 49.75 — 49.50 — 49.63 (odcinki po 100 dol.) 51.00 — 50.50 (w proc.), 4 proc. poż. inwest. 101.25, 4 proc. państw. poż. premjowa dol. 48.75, 5 proc. konwers. 43.75, 10 proc. poż. kol. 101.00 (w proc.), 5 proc. poż. kol. konwers. 39.00, 8 proc. LZ Banku gosp. kraj. 94.00 (w proc.), 8 proc. oblig. Banku gosp. kraj. 94.00 (w proc.), 7 proc. LZ Banku gosp. kraj. 83.25, 8 proc. LZ Banku rolnego 94.00, 7 proc. LZ Banku rolnego 83.25, 8 proc. LZ budowlane Banku gosp. kraj. 93.00, 7 proc. LZ ziemskie dol. 34.75 (w proc.), 4 i pół proc. LZ ziemskie 39.00, 8 proc. LZ Warszawy 40.50 — 41.00.

GIEŁDA ZBOŻOWA

Na zebraniu giełdy zbożowo - towarowej w Warszawie notowano za 100 kg.: żyto standard I-szy 19.50 — 20, pszenica czerw. jara szklista 39 — 40, jednolita 38 — 39, zbierana 37 — 38, owies jednolity 16 — 16.50, zbierany 15 — 15.50, jęczmień na kaszę 17 — 17.50, gryka 17 — 18, proso 18 — 19, groch polny z workiem 21 — 24, groch „Victoria" z workiem 28 — 34, wyka 12.50 — 13, mąka pszenna gat. I-szy luksusowa 59 — 64, mąka pszenna gat. I-szy 54 — 59, mąka pszenna gat. II-gi 49 — 54, mąka pszenna pośledna gat. III-ci 24 — 34, mąka żytnia pytlowa 31 — 33, mąka żytnia sitkowa 23—25, mąka żytnia razowa 23 — 25.

Konwencja górnośląska
pogwałcona przez Niemcy

GENEWA, 23.6. — Nadeszła tu wiadomość o skardze, wniesionej przez Związek Polaków z Górnego Śląska Opolskiego do prezesa komisji mieszanej Calondera, a dotyczącej dr. Kwoczka, lekarza zatrudnionego w Kasie Chorych, który został zawiadomiony przez Związek lekarzy w Opolu o zwolnieniu go z dniem 1 lipca z zajmowanego stanowiska, rzekomo z powodu udziału w partji komunistycznej.

W rzeczywistości dr. Kwoczek, jeden z przywódców mniejszości polskiej, nigdy nie był komunistą, lecz przeciwnie brał udział w ruchu narodowym polskim i stał na czele polskiej organizacji katolickiej.

Jego rzekoma działalność komunistyczna polegała na wygłoszeniu kilku odczytów o pomocy rannym dla członków samarytańskiej organizacji robotniczej Niemiec, nie mającej charakteru politycznego.

Organizacja ta korzystała nietylko z usług dr. Kwoczka, lecz także innych lekarzy, pracujących nadal w Kasie Chorych. W tych warunkach Związek Polaków Górnego Śląska Opolskiego uważa zwolnienie dr. Kwoczka za zarządzenie, skierowane przeciwko niemu, jako jednemu z przywódców mniejszości polskiej, a tem samem naruszenie konwencji górnośląskiej.

Wiadomość o tym nowym epizodzie walki z mniejszością polską w Niemczech wywołała żywe zainteresowanie w kołach Ligi Narodów.

o * o

Gömbös zachwiany?
Hr. Bethlen -- wezwany

WIEDEŃ, 23.6. — Wczorajsze dzienniki wieczorne donoszą z Budapesztu, iż zupełnie nieoczekiwany wyjazd Gömbösa do Berlina może pociągnąć za sobą niezwykle poważne skutki.

Partje rządowe zawezwały telegraficznie hr. Bethlena do powrotu do stolicy, gdzie ma odbyć ważną konferencję z regentem Horthym.

W dobrze poinformowanych kołach budapeszteńskich wyrażają zdanie, że premjer Gömbös w najbliższym czasie ustąpi ze swego stanowiska oraz, że na czele nowego rządu stanie hr. Stefan Bethlen.

Walka z popiołami zmarłych
barbarzyńskie decyzje w Monachjum

BERLIN, 23.6. — Rada miejska Monachjum uchwaliła natychmiastowe usunięcie z cmentarzy pomników I-go prezydenta republiki bawarskiej Kurta Eisnera oraz znanego działacza i pisarza socjalistycznego Gustawa Landauera.

Obaj zamordowani zostali przez monarchistów w r. 1919.

Urny z prochami zmarłych postanowiono oddać do dyspozycji żydowskiej gminy wyznaniowej w Monachjum.

Ponadto rada uchwaliła zastąpić także tablice z nazwami ulic, pisane alfabetem łacińskim tablicami z pismem gotyckiem.

Plac Stresemanna i Eberta przemianowano na place von der Goltza i Horst - Wessela.

o * o

Amerykańskie noty
o długach wojennych

WASZYNGTON, 23.6. — Do rządów Jugosławji i Estonji wystosowane zostały noty z przypomnieniem, że rata czerwcowa ich długu nie jest uregulowana.

Rumunja, Czechosłowacja i Łotwa zostały zawiadomione, że Stany Zjednoczone skłonne są przeprowadzić z niemi narady w sprawie rewizji długów.

KRONIKA TELEGRAFICZNA

O WYDANIE SCHLAGETERA

Z Tübingen donoszą: w klinice aresztowano niejakiego Alfreda Schneidera pod zarzutem wydania Schlagettera okupacyjnym wojskom francuskim. (Schlageter jest to bohater bojówek hitlerowskich, rozstrzelany przez Francuzów podczas okupacji Nadrenji).

„CZYSTKA" W ZWIĄZKACH

Przywódca narodowo - socjalistycznego frontu pracy Ley zapowiedział w odezwie, iż od 1 sierpnia b. r. we wszystkich organizacjach robotniczych, a zwłaszcza w związkach zawodowych przeprowadzona będzie energiczna „czystka" dla usunięcia wszelkich elementów niepewnych.

AUDJENCJA U PAPIEŻA

Ambasador Rzplitej w Watykanie p. Wł. Skrzyński był przyjęty przez Papieża na dłuższej audjencji prywatnej.

PONAD ATLANTYKIEM

Pilot amerykański Rogers Williams wyrusza d. 24 b. m. z New Jorku samolotem do Rzymu.

ARESZTOWANIE B. PREZYDENTA

B. prezydent Würtembergji dr. Bolz, został w Stuttgarcie zaaresztowany. Zarzuca się mu wystąpienia przeciwko obecnemu rządowi Rzeszy na zjeździe partji chrześcijańsko-socjalnej w Salzburgu.

KONGRES NAUK ADMINISTRACYJNYCH

W Wiedniu obraduje kongres nauk administracyjnych: ze strony polskiej zabierali głos adwokat dr. Chmurski i prezes N. T. A. Jan Kopczyński.

UNIEWINNIONY

B. prezes „National City Bank" w Nowym Jorku Mitchell oskarżony o uchylenie się od podatku dochodowego, został uniewinniony.

NADUŻYCIA W TRUŚCIE ZBOŻOWYM

W odeskim truście zbożowym wykryto nadużycia: kierownicy trustu ukryli 245.000 centnarów zboża.

STRAJK DRUKARZY W PRADZE CZESKIEJ

Na sobotę zapowiedziany został w Pradze Czeskiej strajk protestacyjny drukarzy z powodu obniżenia zasiłków dla bezrobotnych, gazety nie ukażą się w ciągu 2-ch dni.

REWIZYTA

Komisarz Generalny Rzplitej w Gdańsku dr. Papee rewizytował wczoraj prezydenta nowego senatu gdańskiego dr. Rauschninga.

CZEK DLA NORMANA DAVISA

Komisja, badająca obroty banków Stanów Zjednoczonych, odnalazła czek na 25.000 dolarów, wystawiony na imię Normana Davisa przez banki przy emisji pożyczki chilejskiej z 1930 r.

ROZRUCHY W KASZMIRZE

W Mirkur w prowincji Kaszmir wybuchły zaburzenia, podobno spalono trzy meczety.

OBERWANIE SIĘ CHMURY

Nad Berlinem oberwała się chmura. Burza wyrządziła olbrzymie straty. Straż ogniowa w ciągu nocy była wzywana około 1000 razy.

O roboty publiczne
w skali międzynarodowej

GENEWA, 23.6. Wczoraj w pierwszym dniu dyskusji nad sprawozdaniem dyrektora Międzynarodowego Biura Pracy przemawiał delegat rządu polskiego b. min. Jurkiewicz.

Podkreślił on, że w obecnej sytuacji światowego bezrobocia międzynarodowa organizacja pracy musi przerzucić punkt ciężkości swej działalności z uchwalenia konwencyj i zaleceń, zwłaszcza w zakresie ochrony pracy, na współudział w stwarzaniu nowych warsztatów masowego zatrudnienia.

Dopiero gdy dziesiątki miljonów bezrobotnych w świecie zaczną pracować, powstanie na nowo przedmiot międzynarodowej ochrony.

Takiemi warsztatami pracy mogą być przedewszystkiem zorganizowane na wielką skalę roboty publiczne w państwach nieprzeinwestowanych.

Ponieważ państwa te nie są w stanie w hierarchji swych potrzeb znaleźć kolejnych na ten cel środków finansowych, niezbędnem jest zorganizowanie odpowiedniego kredytu w skali międzynarodowej.

P. Jurkiewicz jest zdania, że od zeszłego roku sprawa posunęła się naprzód. Sprawę popierania robót publicznych uznano w Lidze Narodów za pilną i konieczną i jako taką przekazano konferencji londyńskiej.

Należy się spodziewać, że konferencja przystąpi do rozwiązania tego problemu.

Gdyby jednak konferencja londyńska w powodzi zagadnień nie mogła należycie rozwiązać go, to międzynarodowa organizacja pracy będzie musiała wziąć tę sprawę w swe ręce.

Roboty publiczne na wielką skalę, budowa domów robotniczych i stworzenie warunków, potrzebnych dla emigracji osadniczej — zakończył min. Jurkiewicz — stworzą nowych konsumentów i dlatego ma ją znaczną wyższość nad temi metodami walki z bezrobociem, które dzielą tylko ogólną sumę zarobków pomiędzy większą ilość ludzi.

Zemsta hitlerowców
Akty sabotażu i pogróżki dla Dollfussa

WIEDEŃ, 23.6. — Kanclerz Dollfuss oświadczył na zgromadzeniu publicznem partji chrześcijańsko - społecznej, że zamachy, dokonane przez narodowych socjalistów w Austrji otworzyły oczy całej ludności.

Zbrodnie tego rodzaju charakteryzują dosadnie metody walki narodowych socjalistów.

Otrzymuję codziennie — oświadczył kanclerz — niezliczone listy, zawierające pogróżki śmierci. Pogróżek tych nie obawiam się i będę spełniał swój obowiązek wobec ojczyzny.

W miastach prowincjonalnych hitlerowcy dokonywują różnych aktów teroru i sabotażu;

Teror w Bawarji
Tysiące aresztowań i rewizyj

BERLIN, 23.6. — Rozpoczęta wczoraj akcja przeciwko bawarskiej partji ludowej przybrała w ciągu nocy i dnia dzisiejszego wielkie rozmiary.

Obejmuje ona prócz Palatynatu i Wirtembergji niemal wszystkie południowe i zachodnie obszary Rzeszy.

Rewizje przeprowadzono nietylko w lokalach organizacji, ale i w mieszkaniach prywatnych przywódców partyj m. in. u b. premjera Bawarji Helda i przywódcy ruchu chłopskiego Heima. Dokonano licznych aresztowań kierowników organizacyj prowincjonalnych, członków redakcyj organów partji i posłów do Reichstagu.

Represje dotknęły również duchowieństwo katolickie.

W Düsseldorfie aresztowano księdza Dresslera. W Kaiserlautern aresztowano 11 osób, m. in. miejscowego proboszcza Wagnera i proboszcza w Hohenecker Mannа.

W Julich władze nie pozwoliły na urządzenie zjazdu katolickiego.

Wirtemberski minister kultury nakazał uwięzienie wielu księży prefektów katolickich, odbierając im prawo nauczania.

W piśmie do kurji biskupiej w Rottenburgu minister domaga się ich przeniesienia z dotychczasowych stanowisk.

Pogrzeb Klary Zetkin
Urnę pochowano na Czerwonym placu

MOSKWA, 23.6. Dziś odbył się w Moskwie z honorami wojskowemi pogrzeb Klary Zetkin. W pogrzebie wzięli udział najwyżsi dygnitarze sowieccy i partyjni ze Stalinem, Kalininem i Mołotowem na czele oraz tłumy publiczności. Urnę z prochami zmarłej pochowano na Czerwonym Placu w murze kremlowskim.

Ruch na ulicach przylegających do trasy konduktu zamknięto na przeciąg szeregu godzin. Pozatem milicja nakazała szczelne zamknięcie okien na tych ulicach widocznie w obawie przed zamachem na któregoś z dygnitarzy, biorących udział w pogrzebie.

Różnica między Polską a Niemcami
Uwagi z powodu koncertu Paderewskiego

LONDYN, 23.6. — Omawiając urządzany przez Paderewskiego w Paryżu koncert na rzecz uchodźców żydowskich z Niemiec, „Manchester Guardian" nazywa ten czyn akcją bez precedensu, która wywrze głębokie wrażenie.

Podkreśla on w oczach świata — pisze gazeta — różnicę pomiędzy Niemcami, propagującemi antysemityzm państwowy, a Polską, gdzie antysemityzm jest czynnie przez wybitnych obywateli potępiany.

„Krzyż i Orzeł"
Organizacja von Papena

BERLIN, 23.6. — Na zebraniu organizacyjnem nowopowstałej katolickiej grupy konserwatywnej „Krzyża i Orła", wicekanclerz Papen wygłosił przemówienie, w którem oświadczył, że w nowych Niemczech niema miejsca dla stronnictwa katolickiego. Jednak ma rację bytu polityka w duchu katolickim, której symbolami są: Poczdam i trzecia Rzesza.

K. Witkowicki 6)

Czy żona?

Sędzia rozwinął pomiętą depeszę.

Martwe błękitnawe literki składały się na wyrazy:

„morany c 78912 — 3.10
ojciec umarł czekał listu zawsze twoja joasia"

O, jakże czekał tego listu, po wysłaniu gorących dobrych słów na kilku gęsto zapisanych arkusikach. Pytał ją, czy ma przyjechać do Moran, czy może być jej pożyteczny w tak ciężkiej chwili jej życia. Odpowiedziała. Pierwszy list jej był krótciutki. Pisała o pogrzebie, o kłopotach domowych, których było niemało. Na zakończenie dodała:

„... nie przyjeżdżaj tu w żadnym razie, kochanie. Nie chciałabym teraz mówić z matką o Tobie. To skomplikowałoby jeszcze sprawę. Mam, zresztą, wszelkie nadzieje, że po uporządkowaniu najważniejszych domowych trudności, wrócę do Paryża... Bądź cierpliwy".

Był cierpliwy, choć te same ulice paryskie, które wydawały mu się tak cudne w jej towarzystwie, nudziły go i męczyły. Jesień była słotna, miasto pod strugami deszczu smutne i zimne. Coraz częściej, wracając do domu, po gorączkowem wypytywaniu się „konsierżki" o to, czy nie było listu, rozpalał w pokoju ogień na kominku i siedział w fotelu bez ruchu, myśląc wciąż o jednem. Kiedy wróci Joasia? Czuł się rozbity, chory.

Mijały tak tygodnie, potem nawet miesiące. Listy od Joasi przychodziły regularnie. Opisywała mu wszystko, co robi w Moranach, jak pracuje wraz z matką, jak bierze udział w konferencjach finansowych, zdążających do uratowania mocno nadszarpniętej cukrowni i innych, równie opłakanych, interesów ojcowskich. Kaniewski, przeglądając teraz te listy, wyławiał z nich, tak jak wówczas przed dziesięciu laty strzępki tych zdań, na które czekał całemi dniami. Między jednem zdaniem o interesach a drugiem, pisała Joasia, niekiedy:

„... tęsknię za Tobą nieustannie. Kiedy już?...".

Albo:

„czy pamiętasz nasz kasztan, nawprost okien mojego pokoju? Musi teraz moknąć, biedak, na deszczu, bezemnie..."

Albo:

„... kocham Cię Stefanie, wciąż tak samo, a może coraz mocniej..."

Pozatem jednak, arkusiki zapisane wysokiem ładnem pismem były pełne rzeczowej treści.

I oto, pamięta Kaniewski, jak dziś, ten okropny dzień. Dzień 22 grudnia przed samą gwiazdką.

Wracał do domu przez zatłoczone ludźmi ulice Paryża. Wielkie magazyny lśniły wystawami, na których poruszały się, gadały, grały i tańczyły najrozmaitsze wymyślne figurki, przyciągając tłumy gapiów. Na wielkich bulwarach stały rzędami budy jarmarczne, sprzedające najrozmaitsze towary. Padał deszcz, pomieszany z mokrym śniegiem, topniejącym, zanim doleciał do ziemi. Ludzie, obładowani paczkami, pędzili wśród morza samochodów, by prędzej dostać się do domów. I Stefan spieszył się ogromnie. Wskakując w przejeżdżający autobus, myślał nieustannie o tem, że oto już koło dwu tygodni nie miał listu od niej i, że z pewnością ten list dzisiaj zastanie.

Przeczucia go nie myliły. Przed domem, w którym mieszkał, zetknął się na chodniku z wesołym listonoszem o czarnych podkręconych wąsach. Listonosz, uchylając swego kepi, wołał już zdaleka:

— Jest, jest list dla pana, panie Kaniewski, od ukochanej!...

„Konsierżka" wychyliwszy się z „loży" pokiwała głową i powiedziała do listonosza:

— Nareszcie, tak się biedny mały trapił...

Ale on tego już nie słyszał. Biegł po dwa schody na górę, ściskając w ręce kopertę, na której wysokiemi pięknemi literami było wypisane jego nazwisko...

I teraz wyjmując z tejże koperty zmięty i potylekroć wyczytany arkusik, miał niemal to samo uczucie wzruszenia, jakie go wówczas ogarnęło w smutny wieczór grudniowy, gdy za oknem padał deszcz, pomieszany z topniejącym śniegiem.

List był krótki. Zajmował niecałe dwie stroniczki. Kaniewski jeszcze dzisiaj po dziesięciu latach, przymknąwszy oczy, potrafiłby go powiedzieć na pamięć.

„Kochany Stefku, poraz ostatni piszę do Ciebie. Czułam i wiedziałam, że to było zbyt piękne i że musiało się tak skończyć. Nie pytaj mnie o nic. Tak być musi. W ciągu dwu ostatnich tygodni męczyłam się ogromnie, zanim zdobyłam się na ten list do Ciebie. Wierz mi, że niema innego dla mnie, dla nas, wyjścia. Nie wolno mi inaczej postąpić. Muszę zerwać z Tobą, z Tobą, którego kocham najwięcej na świecie.

Ale tak być musi. Musi. Bądź zdrów, Stefku. Pamiętaj, że cokolwiek się stanie, pozostaniesz jedyną w mojem życiu wielką miłością

J."

Pierwszym odruchem Kaniewskiego po otrzymaniu tego listu, było jechać do niej. Zaczął się gorączkowo przygotowywać do wyjazdu. Ale kiedy wieczorem z paszportem i wizami w kieszeni wrócił do pokoju, zastał tam drugi list.

List pochodził od Janka Milera, który wciąż jeszcze był na posadzie w Moranach.

Miler pisał, że w domu Stypniewskich dzieją się smutne rzeczy. Że Joasia zabrała się dzielnie do ratowania upadającej cukrowni.

Że jest bardzo mizerna. Widocznie, z przepracowania. Że to dziewczyna wielkiego rozumu i mądrości życiowej. Zwierzyła się Milerowi, jako najlepszemu przyjacielowi Stefana, że będzie musiała z nim zerwać. Nie może postawić matki jej własnemu losowi. Muszą tam być jeszcze jakieś inne przeszkody, o których, on Miler nie wie.

„... w każdym razie, Stefku, mam wrażenie, że nie powinieneś jej utrudniać jej postanowienia. Przyszło to jej z wielkim trudem i było rezultatem długich i bolesnych rozmyślań. Może, potem sytuacja się zmieni, ale teraz czyń tak, jak ona postanowiła. To będzie, chyba, najlepsze..."

pisał Janek.

Po tym liście Kaniewski postanowił nie jechać do Joasi. Nie żeby się zgodził z argumentami przyjaciela, ale poprostu z urażonej dumy.

„Niech sobie pozostanie ze swoją mądrością życiową, która ceni wyżej, niż miłość" rozmyślał boleśnie. „Ja nie będę jej utrudniał".

Tego dnia napisał do Joasi krótciutki list, w którym zwalniał ją ze wszelkich obowiązków.

(d. c. n.)

W noc świętojańską

Obrzęd wianków przed 100 laty w Warszawie

W noc świętojańską z 23 na 24 czerwca na falach Wisły, Warty, Niemna i innych naszych mniejszych i większych „dunajów" błyskają nikłe, chybotliwe płomyki świec, puszczanych na wodę w wiankach — dłońmi ciekawych przyszłości, spragnionych wróżby dziewcząt.

Ileż to emocji, ileż radośnie trwożnego niepokoju, czy kolisto spleciona wiązanka utonie, czy popłynie w prawo, w lewo, czy też zakręci się młynkiem i nie ruszy dalej, czy wreszcie chwyci ją luby, zanim los rzuci ją na szlaki przeznaczenia...

W starych, bo z przed stu laty, szpargałach czytamy, że uroczystość puszczania wianków była miłem świętem dla całej Warszawy. Wylegała poczciwa stolica na jedyny wówczas most, wyglądała strojna, rozbawiona... Dla próżnych żawsze kobietek była to wiosenna rewja mody, i gazety z tego okresu skwapliwie notują nowości sezonowe, które zaprodukowały nasze wytworne strojnisie. Z pewnem jednak oburzeniem stwierdza uczestnik zabawy w r. 1832, że do nieoczekiwanych i wręcz dziwacznych kaprysów mody należałoby zaliczyć... papierowe kapelusze, które ukazały się na główkach uroczych Warszawianek.

Niby w czasie uroczystych kwest wielkanocnych, elegancka publiczność Warszawy, biorąca udział w tej ludowej zabawie, zwykła była, opodatkowywać się dobrowolnie na rzecz biedniejszych. Tak więc czytamy, że w r. 1831 wejście na most obowiązywało do złożenia ofiary na zniszczonych powstaniem wieśniaków. Zebrano w ten sposób 429 z. 60 gr., które przekazano następnie odnośnemu komitetowi.

Publiczność bawiła się nad Wisłą doskonale, bo też nie brakowało okazji do płatania różnorodnych psikusów i figli.

Według dawnego zwyczaju młodzieńcy w swych łódkach szli w zawody z żwawo płynącemi wiankami, chwytając na wiosła te skromne symbole uczuć dziewczęcych. Powszechna wesołość budził zwinny chłopak, który potrafił całe czółno zapełnić wiankami. Bardziej złośliwie bawił się pewien stetryczały jegomość, któremu widocznie zazdrość podyktowała złowrogie rozwiązanie niejednej wróżby. Skoro tylko na migotliwej fali ukazały się wianki, wysyłał swego pudla, który lepiej, niż najsprytniejszy „wodo-laz" aportował kwiecistą zdobycz i składał ją u stóp swego pana.

A oto od Saskiej Kępy płynie wianek o niezwykłym zgoła wyglądzie. Okazało się, że była to poduszka, przywiązana do deski, a w niej... lalka, zrobiona z galganków.

Młodzież rzemieślnicza powierzała falom rzeki artystycznie pomyślane i wykonane miniaturowe modele portyków, gmachów, łodbne w emblematy cechów i rzemiosł, do których należeli twórcy tych misternych rękodzieł.

Uroczystemu puszczaniu wianków towarzyszył niegdyś śpiew sentymentalnych pieśni ludowych, z biegiem jednak czasu coraz bardziej brał górę pierwiastek humoru. Panny — zamiast pieśni, wołały przyczepiać do wianków wierszyki swego, lub nie swego układu i niejeden utwór domorosłej poetki popłynął koleiną swego przeznaczenia do... morza. Zachował się dowcipny wierszyk, w którym na pytanie dziewczęcia z czego wić wianek, by zapewnić mu los pomyślny, — trzeźwo na życie patrząca mama, taką daje radę swej nadobnej córze:

— Czy więc z lilji róż spleść wianek
aby go ujął mój Janek?
— Choć o urodzie prawią i cnocie,
córko! „tysiacznik" wpleć i „stokrocie"

Nie zbywa na dowcipie i drugiej mamie:

— Rzucam wianek, a mój miły
Jeśli go nie złapie,
To już pewnie nie ma siły
Jak dzisiejsi gapie
W takim razie to ja sama
Za wiankiem popłynę!
— Rzuć się w Wisłę — mówi mama
Boć masz krynolinę!

I tak spławiały sina rzeką do Gdańska przez szereg lat autorki z Powiśla swe poezje — poezje żkliwe, niewinne, smętne, wesołe dowcipne, a czasem niepozbawione werwy i zacięcia w stylu nowoczesnych panien jak n. p. ten czterowiersz zdesperowanej muzy:

Kiedy mnie mój rzucił Janek
A zbliża się Świętojanka
Niechaj licho porwie wianek
A z tym wiankiem — Janka!

Nie brak również historyj, podobnych bajecznym podaniom, tem jednak milszych, że prawdziwych i związanych z Warszawą...

Jeszcze 100 lat temu pamiętali nasi współobywatele ciekawe zdarżenie, którego tłem była uroczystość puszczania wianków w r. 1755.

Na Tamce mieszkało wówczas urodziwe dziewczę — Marysia Szynkarka.

Uroda, tak niezwykła, że wszystkie przyjaciółki bielały z zazdrości — to jeszcze nic! — ale złote serce, skromność, wyjątkowa moralność — były talizmanem powodzenia tej miss piękności z przed niespełna dwu wieków.

Ubiegało się też o względy uroczej dziewczyny kilkunastu dworaków, obywatelskich synów, majętnych rzemieślników, ale młoda szynkarka wahała się z wyborem. Na obrzęd puszczania wianków udała się Marysia oczywiście w towarzystwie swych nieodstępnych satelitów. Stanąwszy w łodzi, dziewczyna pragnęła widocznie zmusić los do wyraźnej wróżby i tak silnie rzuciła wiązankę, że sama wpadła w wodę. Adoratorzy poczęli krzyczeć, wołać o ratunek dla nieszczęśliwej, żaden jednak nie miał odwagi rzucić się w nurty rzeki, by ocalić prawie już tonącą dziewczynę.

Nagle tłum roztrąciło czyjeś silne ramię, rozpruły się fale i oto młody chłopak dopadł Marysi, porwał ją i szczęśliwie uratowaną wyniósł na brzeg. Nieznanym bohaterem okazał się dzielny Łukasz Mularczyk, biedny czeladnik, który kochał dziewczynę od wielu lat, nie śmiał jednak wyznać jej swej miłości, obawiając się konkurencji bogatszych.

Koniec oczywiście jak w bajce. Marysia pogardziwszy tchórzliwymi bogaczami, ofiarowała swój wianek i serce biednemu wybawcy, a dobry los pozwolił im znaleźć w tę noc Świętojańską — kwiat paproci.

Podkomorzy Poniatowski, brat króla Jegomości, wzruszony wielką miłością szlachetnego chłopaka, dał na swym dworze dobre miejsce Łukaszowi, i młodej parze wyprawił sute wesele, na którem... nie byłem, miodu nie piłem, lecz te wiankowe opowieści starych kronik wiernie skreśliłem...

(m. m.)

Z wizytą u króla

Angielskiemu domowi panującemu złożył oficjalną wizytę król Iraku, Feisal. Na zdjęciu król angielski Jerzy V, król Feisal, ks. Walji i ks. Jorku.

Sięgnijmy pamięcią wstecz

Jak to było:

przed 100 laty...

Dnia 21 czerwca 1833 przedłożył na posiedzeniu Królewskiego Towarzystwa Naukowego w Londynie fizyk **Wheatstone** pierwszy stereoskop.

Starsi z pośród nas przypominają sobie zapewne, że w zaraniu ich młodości w żadnym salonie nie brakło tego instrumentu. Oglądano dwa obrazy tego samego przedmiotu w taki sposób, że otrzymywano wrażenie plastyczne. Długie aleje, plac św. Marka w Wenecji, Lateran w Rzymie były wówczas bardzo popularne.

Wheatstone był jednym z najbardziej wszechstronnych techników i wynalazców. Z zawodu wytwórca instrumentów muzycznych — opatentował szereg bardzo ważnych wynalazków

W 100-te urodziny stereoskopu grają tulują liczne dzieci i wnuki: stereoskopowa fotografja, aparaty roentgenowskie, mikroskopy, lornetki polowe, peryskopy łodzi podwodnych i t. d.

przed 150 laty...

Dnia 19 czerwca 1783 urodził się w Paderbornie jako syn alchemika, siląc się o fabrykację sztucznego złota, niejaki **Sertürner**. Ojciec wprawdzie nie odkrył tajemnicy sztucznej produkcji złota — ale syn w 21 roku życia dokonał epokowego odkrycia.

Oto chemicznie rozłożył wywar opium i wydzielił ingredjencję, którą — jako że sprowadzała senność — nazwał „morphium", ku czci boga snu, Morfeusza.

Był wtedy pomocnikiem aptekarza, a po tem odkryciu rozpoczął piękną karjerę naukową: zajął się — na wiele dziesiątek lat przed poznaniem świata drobnoustrojów — zbadaniem przyczyn cholery azjatyckiej; wydał dzieło o środkach dezynfekcyjnych; został doktorem filozofji w Jenie i otrzymał od Akademji Francuskiej dożywotnią rentę 2000 franków rocznie.

przed 200 laty...

Sensacyjny był to moment, gdy w mieszkaniu chemika Lavoisier'a w Paryżu w r. 1774 w obecności elity naukowej Francji anglik **Priestley** oświadczył:

— Udało mi się przez ogrzanie oksydatu rtęci wyprodukować gaz, który ułatwia oddychanie...

Ponieważ wówczas nie było jeszcze „urzędu patentowego", mógł sobie Lavoisier przypisać bezkarnie tytuł odkrywcy tlenu. Wiele lat potem Priestley upomniał się o ojcostwo tego wynalazku, ale było to już po Wielkiej Rewolucji, a Lavoisier dał już głowę pod ostrze gilotyny...

Priestley był nietylko chemikiem i fizykiem, lecz również i filozofem, filologiem, teologiem. Urodzony w czerwcu 1733, w 21 roku życia był już kaznodzieją w mieście Suffolk.

Okazją do studjów chemicznych było dlań sąsiedztwo browaru, w którym począł studjować przemiany, do jakie się podczas przetwarzania materjałów, służących do fabrykacji piwa...

—):✱:(—

Ostry atak Goebbelsa

na socjal-demokrację

Zarząd socjal-demokracji niemieckiej wyparł się wszelkich stosunków z emigrantami i z redakcją nowej gazety p. t. „Neue Vorwärts".

Zdawało się, że ten akt oportunizmu ratuje w oczach hitleryzmu, zdziesiątkowaną partję.

Okazało się, że to wszystko nie wystarcza.

P. Goebbels na sesji jaczejek hitlerowskich wygłosił przemówienie, wymierzone specjalnie przeciw S. D. pozostającym w kraju.

— Tak zwani przywódcy robotniczy socjal-demokracji — mówił p. Goebbels — uciekli zagranicę, aby tam wieść pełen wymysłów żywot (das schimpfliche Dasein) emigrantów. Przywódcy, którzy opuścili robotników w potrzebie nie mają prawa do tego tytułu zaszczytnego. Z Pragi Czeskiej wiodą oni walkę z nowemi Niemcami, bo do prowadzenia jej tutaj na miejscu byli zbyt tchórzliwi. Ale p. Löbe i jego towarzysze nie powinni sądzić, że rząd da się złapać na ich manewry. To, co robi w Pradze Wels jest zdradą stanu. Wszystko to, co robi się w Pradze zapisze się na rachunek p. Löbego w kraju. Marksizm zmarł; nie ma poco go zabraniać. Trzeba o nim powiedzieć: nie można trupowi zabronić wydawania fetoru".

Jak widać z tego prowokacyjnego przemówienia, cokolwiek zrobią socjaliści niemieccy jest im poczytane za zbrodnię: emigracja — to tchórzostwo i zdrada stanu, a pozostanie w kraju — manewr i popieranie tejże zdrady.

—):✱:(—

Eric Drummond

ambasadorem w Rzymie

Wieloletni sekretarz generalny Ligi Narodów Sir Eric Drummond kończy we wrześniu swe urzędowanie w Genewie i powraca do dyplomacji angielskiej.

Sir Eric Drummond obejmie stanowisko ambasadora W. Brytanji w Rzymie.

Wieści gospodarcze

ZEBRANIE RADY CUKROWNICZEJ

Wyjeżdżają do Brukseli przedstawiciele polskiego przemysłu cukrowniczego: prezes K. Sachs i dyr. T. Drzażdżyński na sesję Międzynarodowej Rady Cukrowniczej, która rozpocznie się dnia 26 czerwca w Le Zoute.

Głównym przedmiotem obrad będzie projekt wystąpienia wobec światowej konferencji gospodarczej w Londynie z planem wciągnięcia w orbitę międzynarodowej umowy cukrowniczej t. zw. „chadbournowskiej" państw, eksportujących cukier, które do tej umowy obecnie jeszcze nie należą.

OBRÓT BEZGOTÓWKOWY W BANKU POLSKIM

Obroty 6 izb rozrachunkowych, istniejących przy Banku Polskim wynosiły w maju r. b. 637,3 miljn. zł., a czego wyrównano przez kompensatę 389,1 miljn. zł. i zapomocą przelewów 248,2 miljn. zł. Najwięcej obrotów bezgotówkowych dokonano w Warszawie, następnie Poznaniu i Katowicach.

ZAKUP 300.000 PODKŁADÓW PRZEZ KOLEJE PAŃSTWOWE

Na ostatniem posiedzeniu Komitetu Ekonomicznego Ministrów, omawiano sprawę zakupów przez polskie koleje państwowe podkładów kolejowych. Zakupy te posiadają duże znaczenie dla rynku drzewnego, wpływając poprzez odciążenie nagromadzonych zapasów drewna na kształtowanie się jego cen.

Komitet Ekonomiczny zalecił polskim kolejom państwowym zakupienie na rok budżetowy 1933/34 około 300.000 sztuk podkładów normalnotorowych. Zakup podkładów dokonany będzie za pośrednictwem administracji lasów państwowych.

Przeprowadzenie tej tranzakcji możliwe jest dzięki dodatkowemu zapotrzebowaniu podkładów w związku z budową kolei Warszawa — Radom i Kraków — Miechów.

Gdańsk we władzy hitlerowców

Wybrani przez hitlerowski Sejm Gdańska członkowie nowego Senatu Wolnego Miasta, od lewej: Hohnfeldt (opieka społeczna), Boeck (oświata), Huth (przemysł i handel), dr. Rauschning (prezydent Senatu), Bertling (bez teki), ks. Sawatzky (bez teki), von Wnück (przewodn. Volkstagu), Greiser (sprawy wewnętrzne), Wierczyński - Keiser (sprawiedliwość).

URKE - NACHALNIK

ZYCIORYS WŁASNY PRZESTĘPCY

Pod grozą rewolweru

Sam na sam z okradzionym

O wydaniu wspólnika nie mogło być nawet mowy. Raczej umrzeć, a tego nie zrobić. Myśleć o tem nie chciałem.

Coby Hanka wtedy powiedziała?

Tak mniej więcej myślałem podczas wypełniania rozkazu. Tu muszę przyznać, że pomimo dobrej chęci z mojej strony, nie potrafiłem ułożyć dużo rzeczy na właściwem miejscu. Przy tej czynności kroczył on za mną krok w krok. Widząc zaś moją niepewność, rzekł żartobliwie, podnosząc na mnie wzrok, w którym mimo wszystkiego mieszał się brak zaufania, a zarazem uczucie strachu:

— Jak widzę, masz słabą pamięć. No, więc pomogę ci, kawalerze. — Pokazał mi przytem, gdzie co należy ułożyć. A gdy już skończyłem, zagadnął mnie, czy już wszystko w porządku.

— Jeszcze nie — odparłem i wyciągnąłem z kieszeni portfel, który zabrałem z zamkniętej szuflady biurka. Na widok portfelu zbladł i odebrał mi go z ręki. Sam nie wiem, co tam takiego było, że widok portfelu go tak wzruszył. Zauważyłem też, że przez cały czas trzymał prawą rękę w kieszeni. Widać chciał mi dać do zrozumienia, że nie zapomniał o ostrożności i przestrzec, żebym nie próbował czasem uciekać.

Następnie rozkazał, abym dobrze przeszukał swoje kieszenie, czy czasem czegoś jeszcze nie zapomniałem wyłożyć. Uczyniłem to. Gdy już wszystko było skończone, znów wziął się do mnie, by mnie wybadać. Starał się przybrać groźną minę i rzekł: Teraz porozmawiamy, kawalerze. A najpierw powiedz i pokaż, jak ty tu wszedłeś i czem otworzyłeś drzwi i biurko, a później będziesz rozmawiał na ten temat dalej.

Chcąc nie chcąc, wskazałem, czem i jak drzwi otworzyłem. Oglądnął też wytrychy na wszystkie strony. Doskonały pomysł, mruczał pod nosem; następnie rozkazał, bym usiadł przy stole, na krześle, naprzeciw niego, co też wstydliwie uczyniłem, domyślając się, że dopiero zacznie się nudne badanie.

— Skąd ty jesteś? — zapytał po chwili milczenia.

— Z miasta Łodzi — skłamałem.

— Rodzice twoi czem się trudnią?

— Nie mam rodziców, jestem sierotą.

— A co tu robisz w tem mieście i kto cię tu przywiózł, abyś kradł? gadaj mi zaraz!

— Sam przyjechałem, aby odnaleźć familję, która tu miała mieszkać.

Przytem opowiedziałem mu zmyśloną, smutną historję, której już nie pamiętam, bym mógł ją dokładnie opisać. Dość, że poczułem po nim, że moje opowiadanie zrobiło wrażenie. Zamyślił się bowiem nieco. Wtem jakaś kobieta weszła. Domyśliłem się, co to za kobieta.

— Dzień dobry! Co, pan inżynier w domu? — spytała zdziwiona. — Ja naprawdę zlękłam się, zastając drzwi otwarte. Myślałam, że, broń Boże, złodzieje już tu gospodarują...

Na mnie patrzała zdziwiona. Pewno mój zewnętrzny, przestraszony wygląd dał ku temu powód.

— Mogę pani przedstawić gościa — rzekł inżynier, śmiejąc się — choć nieproszony, ale za to dość miły. Przytem opowiedział, co ja za jeden.

— Co pani powie na to — ciągnął triumfującym tonem. — Rano, gdy wyszedłem z domu, by się udać do biura, coś mnie tchnęło już przy samych drzwiach, by zawrócić. No, i moje przeczucie mnie nie zawiodło. Oto kogo zastałem — pokazał palcem na mnie — w jak najlepszej przy opróżnianiu szaf. Był tak wchłonięty w swoją pracę, że nie słyszał nawet, gdy tu wszedłem. No i przeszkodziłem człowiekowi w pracy.

Śmiał się teraz wesoło, a nawet prawą rękę wyciągnął już z kieszeni.

Kobieta patrzała na mnie chwilę przestraszona i zagadnęła:

— Co pan myśli z nim zrobić? Trzeba zatelefonować na policję — dodała.

Inżynier zaprzeczył ruchem głowy i odparł:

— Pocóż policję? Ja wolę widzieć złodzieja w domu, niż naszą rosyjską policję. Dopiero, gdyby oni tu przybyli, to mogłoby naprawdę coś zginąć.

— Panie inżynierze — prosiła baba — pan zawsze lubi żartować... Ot, kto to słyszał coś podobnego? Siedzi sobie złodziej przy panu inżynierze jakby jakiś porządny człowiek. To naprawdę nie do pomyślenia... Przytem załamała ręce, jakby z rozpaczy.

Jeszcze więcej kobieta lamentowała, gdy inżynier rozkazał, by mi podano poczęstunek. Sam nalał mi kieliszek wina i kazał wypić, jak się wyraził, dla odprężenia nerwów. Częstunku nie przyjąłem.

Słuchając tego wszystkiego, doznałem różnych uczuć. Zdawało mi się, że ten okrutny człowiek tylko bawi się ze mną, jak kot z myszą, a lada chwila rzuci się na mnie, by mnie zabić, albo oddać w ręce policji. Nie mogłem zrozumieć, do czego on właściwie zdąża.

Wtem niespodzianie stanął i przybrał groźną postawę, groźniejszą, niż przedtem. Myślałem, że teraz już koniec ze mną.

Był to człowiek w sile wieku, dobrze zbudowany, tak, że dałby mi na pewno radę. Mimowoli też zerwałem się ze swego krzesła i stanąłem w pozycji obronnej. Mierzyliśmy się oczyma krótką chwilę, poczem zbliżył się bardziej do mnie. Prawa jego dłoń znowu spoczywała w kieszeni i rzekł stanowczym tonem:

— Dosyć tej komedji! Powiedz, kto cię tu przysłał. Jak nie, to źle będzie z tobą.

W ręku jego zabłysnął rewolwer.

Daremniebym silił się opisać tu mój strach, którego się wtedy najadłem. Jednakże nic nie pomogło. Wspólnika nie wydałem. Prawdopodobnie dlatego tylko, że strach odjął mi mowę.

Widziałem siebie już leżącego martwym na podłodze. Wtem poczułem, że uchwycono mnie za kołnierz i bez oporu z mojej strony popchnięto w stronę drzwi. Nie wiem sam, jak się to stało, że znalazłem się na ulicy.

*

Byłem tak pobałamucony tem wszystkiem, co ze mną tu zaszło, że chwilę stałem na ulicy, jak lunatyk, nie wiedząc, czy śnię, czy to wszystko na jawie. Jakiś przechodzień mnie trącił. Odzyskałem przytomność umysłu i ruszyłem przed siebie.

Teraz na trzeźwo mogłem rozważyć swą dziwną przygodę. Z pierwszą chwilą, gdy go ujrzałem stojącego nade mną z rewolwerem w ręku, doznałem wrażenia, że już wybija moja ostatnia godzina.

Słyszałem już nieraz opowiadania o samosądzie na złodziejach, pochwyconych na gorącym uczynku i o tem, że w najlepszym wypadku oddają ich w ręce policji. Ten, nietylko, że mnie nie skrzywdził, a nawet puścił wolnym.

Nie mogłem wszakże zrozumieć, dlaczego, gdy odmówiłem przyjęcia poczęstunku, tak się unosił. Dziwiła mnie też jego cała rozmowa ze mną. Albo, gdy mi zabrał wytrych i mówił, że schowa sobie to na pamiątkę.

Później, gdy mi groził rewolwerem, bym wydał wspólnika, pomyślałem, że to warjat jaki. Jednak przyznam się, że głęboko gdzieś w duszy jakiś wielki szacunek wyrósł dla tego człowieka. Przypomniałem też sobie, że w jego pokoju sypialnym, nad biurkiem, wisiał krzyż, na który patrzałem z jakimś zabobonnym lękiem. Więc to nie był żyd, pomyślałem. Jednak mnie, żyda i do tego złodzieja, nie skrzywdził. W mojej głowie nie mogło się to wszystko pomieścić. Szedłem przed siebie automatycznym krokiem i, popychany przez przechodniów, zupełnie nie zdałem sobie sprawy, gdzie jestem i dokąd idę.

(D. c. n.).

Pod znakiem jedności i humanitaryzmu

Na warsztacie prac Ministerstwa Sprawiedliwości

Rozmowa z p. ministrem Czesławem Michałowskim

— Panie ministrze, chciałbym zadać najpierw pytanie natury ogólniejszej, mianowicie jakie w obecnej chwili najważniejsze zadania stoją przed resortem sprawiedliwości?

— Na czoło zadań zarządu sprawiedliwości wysuwa się niewątpliwie **zagadnienie unifikacji prawodawstwa.** Praca ta dokonywana jest stopniowo, etapami. Przebyliśmy już ważne etapy organizacyjnego zespolenia sądownictwa i adwokatury, posiadamy już w naszym dorobku rodzime prawodawstwo karne, zjednoczyliśmy już formy proceduralne w sporach prywatnoprawnych. Teraz otwiera się przed nami trudne i rozległe **zadanie przeprowadzenia kodyfikacji całokształtu prawa prywatnego.** Zadanie to realizowane będzie częściami, poszczególnemi działami prawa cywilnego, w miarę wykończania przez Komisję Kodyfikacyjną odnośnych projektów i w pewnej kolejności, wynikającej z istoty rzeczy.

— Czy wydane dotychczas ustawy, ujednostajniające prawodawstwo w Państwie — są z trudnością wprowadzane w życie?

— Bez trudności najmniejsze nawet zamierzenia nie dają się zrealizować. Cóż dopiero, gdy chodzi o realizację wielkich bloków kodyfikacyjnych! Upłynąć musi czas pewien, aby z nowem prawem zżył się zarówno świat prawniczy, jak i zainteresowane sfery społeczeństwa. Praktyka żywego stosowania abstrakcyjnych przepisów, orzecznictwo współtwórcze Sądu Najwyższego, wreszcie — systematyka i analiza doktrynalna muszą współdziałać intensywnie w dziele wcielania nowych praw w życie. Wymaga to oczywiście upływu dłuższego czasu, po którym dopiero będzie można ocenić, czy prawodawca zrozumiał możliwości i potrzeby naszej doli i niedoli. Narazie proces odnowy naszego prawodawstwa przebiega w życiu sądowem, powiedziałbym, dość normalnie. Ze swej strony, jako naczelna władza administracji sądowej, czynimy wszystko możliwe, aby sądom ułatwić nowe ich zadanie. Znając ofiarną służbę naszej magistratury, patrzę z wiarą w przyszłość naszego młodego prawodawstwa.

— Jakie są zamierzenia ustawodawcze ministerstwa — mające na celu dalsze ujednostajnianie prawodawstwa?

— Zapytuje pan o rzeczy, o których można w tej chwili mówić tylko, jako o zamierzeniach i dążeniach. A od zamiaru do wykonania prowadzi droga długa, żmudna, często ciernista, zawsze pełna niespodzianek i wypadków nieprzewidzianych. Z tem więc zastrzeżeniem, zdradzę panu najbliższy program prac ustawodawczych.

Przedewszystkiem prowadzić będziemy dalej **kodyfikację prawa karnego.** Poza bowiem kodeksem karnym istnieją specjalne działy prawa karnego, zawarte w osobnych ustawach. Chcielibyśmy właśnie dwie tego rodzaju osobne ustawy, dotąd rozbieżne dla każdej dzielnicy pozaborczej, zunifikować. Mam na myśli przepisy karne mające na celu walkę ze szkodnictwem leśnem i polnem, oraz ważną dziedzinę **prawa prasowego.** Oba projekty są już gotowe i w tej chwili są w ogniu walki o swój byt.

Przygotowaliśmy również, na podstawie prac Komisji Kodyfikacyjnej, projekt prawa o notarjacie. Wślad za zjednoczeniem naszej magistratury i palestry, prawo to, powołane jest do spełnienia dzieła **zespolenia notarjatu polskiego.**

Z pośród projektów, przygotowywanych przez Komisję Kodyfikacyjną, zamierzam skierować na drogę realizacji projekt **kodeksu handlowego** i prawo o spółkach z ograniczoną odpowiedzialnością. Ponadto, oprzemy na pełnomocnictwach ustawodawczych kodyfikację pierwszego działu polskiego kodeksu cywilnego — **prawa obligacyjnego.**

— Jedno jeszcze pytanie, panie ministrze. Jak przedstawia się więziennictwo w obliczu nowego kodeksu karnego, w szczególności, o ile chodzi o nowe typy zakładów dla nieletnich i przestępców niepoprawnych?

— Realizacja postanowień polskiego kodeksu karnego otwiera nowe horyzonty dla penitencjaryzmu polskiego. Na zupełnie nowe tory wstępuje walka z przestępczością nieletnich. **Kodeks polski nie zna już kary więzienia dla nieletnich w wieku od lat 13 do 17.** W związku z powyższemi postanowieniami kodeksu karnego, ministerstwo otwiera na jesieni roku bieżącego **zakład poprawczy na Wołyniu** oraz w porozumieniu z zarządami prywatnych i samorządowych zakładów wychowawczych umieszcza nieletnich chłopców w zakładzie w Szubinie, a dziewczęta w zakładzie Św. Anny w Kamieniu - Pomorskim.

Niezależnie od tego ministerstwo zamierza stworzyć dla niepełnoletnich w wieku od lat 17 do 21 specjalny typ zakładów penitencjarnych t. zw. **kolonje rolne.** W pierwszym rzędzie w kolonjach rolnych mają być umieszczani nieletni pochodzący ze sfer wiejskich, a także i ci, których stan zdrowia, słaby rozwój fizyczny, wymagają zatrudnienia na świeżem powietrzu.

— Należyta reorganizacja więziennictwa wymaga szczegółowego zapoznania się z materjałem ludzkim, przebywającym w więzieniach...

— Tak, i w tym celu w ministerstwie został zorganizowany komitet do badań kryminalno - biologicznych, który rozpoczął swą pracę od ustalenia dwu kwestjonarjuszy badań, mniejszego i większego. Według kwestjonarjusza mniejszego, zostaną zbadani przez lekarzy wszyscy więźniowie z wyrokami ponad 1 rok w więzieniach, I, II i III klasy, oraz wychowańcy zakładów poprawczych. Wypełnione kwestjonarjusze będą przesłane do biura komitetu, gdzie na podstawie wyników badań więźniowie zostaną rozklasyfikowani w poszczególnych zakładach karnych lub też przesłani do specjalnych więzień - klinik. W roku bieżącym będzie otwarty szpital dla umysłowo chorych przy więzieniu w Drohobyczu.

— A chorzy na gruźlicę?

— Dla nich projektuje się utworzenie specjalnych więzień - sanatorjów lub oddziałów przy większych więzieniach. Dla więźniów umysłowo chorych, umysłowo niedorozwiniętych, oraz neuropatów przeznaczać się będzie, w miarę możności, specjalne więzienia o przewadze środków leczniczych.

— Dodam — zakończył p. minister — że w lutym r. b. zostało wydane rozporządzenie, ustalające nowe zasady organizacji wyszkolenia straży więziennej. Dnia 2 kwietnia r. b. otwarto „Szkołę dla wyższych funkcjonarjuszów", której kurs trwać będzie sześć miesięcy; kursy dla niższych funkcjonarjuszów straży więziennej trwają trzy miesiące.

Poza tem w wykonaniu postanowień kodeksu karnego ministerstwo opracowuje przepisy dla zakładów zabezpieczających dla niepoprawnych - recydywistów, przestępców zawodowych i z nawyknienia. Zakład taki zostanie otwarty jeszcze w roku bieżącym.

a. k.

Rozmowa ekonomistów

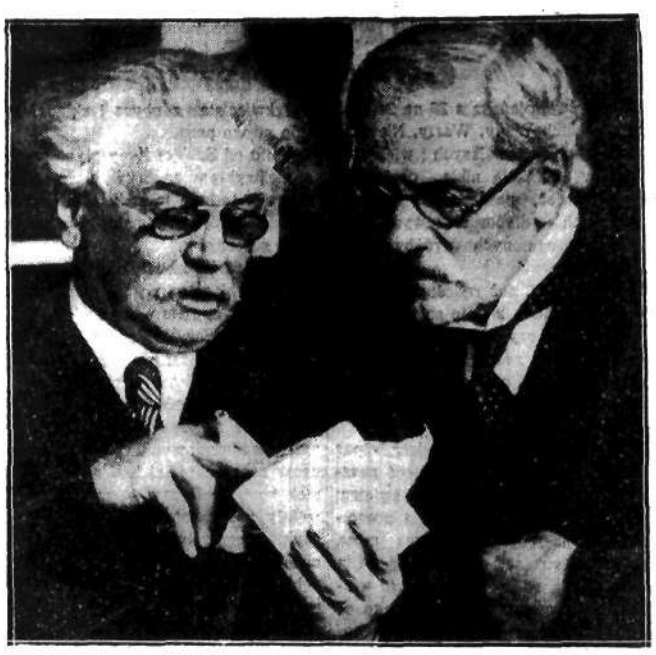

Premjer angielski Mac Donald i belgijski minister skarbu Jaspar, podczas rozmowy na konferencji ekonomicznej w Londynie.

Absurdalna propaganda Hitlera

w interesie przemysłu... pogrzebowego

Od czasu, gdy mroki średniowiecza spadły na Niemcy, a ciemne indywidua po osiągnięciu władzy zaczęły niszczyć dorobek kultury, zdobywany przez całe wieki, Niemcy głoszą i uczą dzieci, że jedynym naturalnym regulatorem przeludnienia na świecie jest wojna. Hitler zamknął niemieckie poradnie macierzyństwa i słyszeliśmy nawet perorę jego ministra, który uczył młode Niemki, że stworzone zostały poto, aby umrzeć w połogu.

Czytelnik chwyta chętnie i przyswaja sobie argumenty najprostsze, nieomal oczywiste: Hitler popiera nieograniczone rozmnażanie się mas, i, jeżeli my nie prześciągniemy Niemców, to zginiemy na amen.

Pozornie prawda, a w rzeczywistości nonsens, który nieraz ukrywa się w tak zwanem zdrowem chłopskiem rozumowaniu.

Wszystko świadczy o tem, że dziś w walce o byt zwycięża nie ilość, lecz jakość. Taksamo w czasie pokoju, jak w czasie wojny. Ale gdybyśmy nawet dali wiarę temu, że liczebność decyduje o potędze narodu, to i wtedy metody Hitlera wydadzą się śmieszną demagogją każdemu, kto zna się na zagadnieniach populacyjnych. Przyrost ludności zależy przedewszystkiem od śmiertelności wśród niemowląt. Ilość urodzeń nie decyduje o liczebności narodu. Co przyjdzie Niemcom z tego, jeżeli w barakach, gdzie śmiertelność dochodzi do 80 proc., przychodziły na świat w każdej rodzinie dzieci?

Jaką korzyść będzie miał naród z dzieci rodziców, których nędza wpędziła w gruźlicę? Z dzieci syfilityków i epileptyków? Dzieci te staną się ciężarem dla społeczeństwa, i biura statystyczne Hitlera mogą najwyżej oszałamiać cyframi własnych obywateli.

Gdyby zaś Hitler nie poprzestał na hurra - przemowach, na efektownych posągach, rozdawanych płodnym kobietom i innych sztuczkach agitacyjnych, ale roztoczył opiekę nad dziećmi, gdyby zapewnił kobietom ciężarnym pomoc, niemowlętom żłobki, dzieciom pożywienie i dach nad głową wtedy... postąpiłby, pod tym względem, zgodnie z przekonaniami wszystkich zwolenników ruchu regulacji urodzeń. Bo ruch regulacji urodzeń, jak na to jego nazwa wskazuje, nie dąży do ograniczenia przyrostu ludności, lecz do regulowania go w ten sposób, aby nie rodziły się dzieci, które przed przyjściem na świat skazane są na nędzę, choroby i śmierć przedwczesną. W Niemczech, gdzie przed Hitlerem jak i za Hitlera sztuczne poronienia karano surowem więzieniem, przeszło sto tysięcy kobiet rocznie ginęło naskutek sztucznych poronień. Od chwili ukończenia wojny więcej kobiet niemieckich zginęło od sztucznych poronień, niż żołnierzy niemieckich na wielkiej wojnie. To właśnie skłoniło Niemcy przedhitlerowskie do zakładania poradni świadomego macierzyństwa.

Dzięki swoim rozporządzeniom Hitler ożywi niewątpliwie jeden przemysł: pogrzebowy. Pomyślmy tylko: w samym Wiedniu hitlerowcy, aby zabić jednego żyda, jakiegoś obojętnego jubilera, zdmuchnęli przy okazji trzy młode panienki, pracujące w jego sklepie, aryjki czystej krwi. Oto próbka hitlerowskiej regulacji urodzeń...

Entuzjaści Hitlera sławią też jego czyn wiekopomny, polegający na prześladowaniu Ligi reformy seksualnej, która jakoby „propaguje homoseksualizm". A tymczasem powszechnie wiadomo, klika Hitlera składa się z homoseksualistów, podobnie jak dawna kamarylla Wilhelma II. Takie już widać powietrze w tym Poczdamie... Ułomny Goebels, odrażający brzydal Goering wygłaszają wielkie mowy o tem, że z małżeństw mieszanych rodzą się dzieci z długiemi głowami i szpiczastemi uszami. Dość spojrzeć na nich, aby zrozumieć, co wart postulat czystości rasy...

Niemcy bredzą. Cały świat rozumie dziś, że ma do czynienia z zarazą.

Ogniste litery na niebie

w wigilję „Święta Morza"

WARSZAWA 23.VI 1933 r.

W przyszłą środę o 7-ej wieczór rozpocznie się obchód „Święta Morza" wspaniałą defiladą całego taboru wiślanego od wielkich majestatycznych statków do roju najmniejszych łupinek — popularnych kajaków.

Zbierze się ich w tej defiladzie około 2000.

Defiladę otworzą ślizgowce, za niemi statki ciężkie, łodzie rybackie, piaskarskie, sportowe. Kajaki defiladę zamkną.

O godz. 20 m. 30 rozpocznie się święto wianków i ognia.

O godz. 22 — aeroplan rozpnie na niebie wielki transparent świetlny — napis: „Morze było, jest i będzie nasze".

Wszystkie orkiestry wykonają w owej chwili „Rotę".

Ze wszystkich stron kraju napływają wiadomości o niezwykle uroczystych obchodach „Święta Morza", organizowanych przez komitety obywatelskie.

W dniu tym odbędą się nietylko w miastach i miasteczkach, ale nawet w wioskach najbardziej zapadłych odczyty i pogadanki o morzu.

Do Gdyni zaś zjedzie 40.000 ludzi...

Dekoracja przedstawicieli rumuńskiego lotnictwa

w sali konferencyjnej M. S. Wojsk. I-szy wicemin. Spraw Wojsk. gen. Fabrycy (1) udekorował orderem Polski Odrodzonej min. lotnictwa rumuńskiego p. Irimescu (x) i gen. Sichitiu (xx). Dekoracja odbyła się w obecności: gen. Gąsiorowskiego (2), gen. Składkowskiego (3), gen. Kasprzyckiego (4), gen. Langnera (5), at tache wojsk. Rumunji ppłk. Diaconescu (6), płk. Rayskiego (7), mjr. Skadkowskiego (8), ppłk. Englichta (9), płk. Moczyńskiego (10), ppłk. Sokołowskiego (11), rtm. Unruga (12), rtm. De Vizion (13) i innych.

Arcydzieło Grottgera

powraca do kraju

Obraz olejny Grottgera „Modlitwa Konfederatów Barskich", sprzedany w roku 1864 przez Grottgera bankierowi wiedeńskiemu v. Drosche'mu, będący później w posiadaniu rodziny węgierskiej Erdödy, a ostatnio hr. Dentice di Frasso, został nabyty przez p. Andrzeja Wołczyńskiego, przemysłowca krakowskiego, za sumę 50 tysięcy lirów.

Dzięki tej tranzakcji, jeden z bardzo niewielu obrazów olejnych Grottgera, wróci do Polski.

Łotwa bliska i daleka

Wizyta u północnego sąsiada

Na pierwszej stacji łotewskiej, Zemgale, ostatni kolejarz polski, poczciwy wasal o kwitnącej czerwienia kufie, pożegnał mnie smutnym uśmiechem. Dotychczas nie wiem, czy smutek tego uśmiechu był wyrazem współczucia, czy tęsknoty. Niechaj mi więc posłuży za motto do tych wrażeń z trzydniowego pobytu na Łotwie, kraju północy.

A zatem na stacji Zemgale w szarym wagonie łotewskim rzuciły mi się przedewszystkiem w oczy napisy, których, nie chcąc torturować uwagi czytelnika, nie będę tutaj reprodukował; najeżone rogami odwróconych daszków i poziomych kresek, tchnęły surową przestrogą. Ukazali się konduktorzy o wyblakłych włosach i twarzach ulepionych z ciasta i apatycznej powagi. Rozległy się dźwięki mowy, w której, mimo zmobilizowania całej mojej erudycji lingwistycznej, nie mogłem się dosłyszeć ani jednego znajomego słowa.

Na dworcu w Dźwińsku, przepraszam — Daugavpils, ujrzałem wyszywaną tatarską krymkę — modne w Z. S. S. R. nakrycie głowy — na czarnowłosym łebku ośmioletniego chłopca, który na dobitkę był ubrany w „rubaszkę", ściągniętą w pasie jedwabnym sznurem. Doleciał mnie język rosyjski. Obczyzna.

KONTAKTY WSTĘPNE

Pocieszył mnie pejzaż, jaki nawijał się na szpulę naszego pociągu. Dalszy ciąg Wileńszczyzny: ta sama równina, łatanina pól, przewiewne zagajniki, zbite stadka strzech, senne rozlewiska bagien, oczerety jak bagnety zatopionego pułku, dziewczynka z nad polnej grzędy machająca pociągowi ręka i nad tem wszystkiem powolne flotylle obłoków. W pamięci mojej wypływają nazwiska Sienkiewicza, Chodźki, Weyssenhofa. Lecz oto zatrzymujemy się na stacyjce, której budynek nosi nazwę „Skrivēri"; na peronie stoją ludzie o włosach odbarwionych z pigmentu i twarzach odbarwionych z uśmiechu. I tak przez cały czas mego pobytu na Łotwie będzie mi towarzyszył ten dylemat: swojskość i obcość ciasno splecione.

Sąsiadka moja w przedziale czyta ilustrowane pismo łotewskie. Porównywując ją z kobietami, widzianemi na peronach, gotów jestem przypuścić, że jest to „miss Łotwa". Marmurowo zimna i nieobecna, ma jednak złociste włosy, profil narysowany piórkiem i słodkie zagięcie szyi. Oto zarodek uśmiechu wylega się wokoło jej ust; zerkam dyskretnie na to, co czyta, i widzę wpośrodku strony ilustrująca artykuł fotografję Maurycego Chevalier.

Inni towarzysze podróży milczą uparcie. W pewnej chwili zamieniają parę krótkich i szybkich zdań, w których mignęło słowo „Riga". Sąsiadka składa systematycznie gazetę, poczem otwiera torebkę i zaczyna w lusterku poprawiać włosy. Tor kolejowy zaczyna dwoić się i troić, za oknem przemykają czerwone wagony towarowe i podmiejskie domki. W korytarzu robi się ruchawka, konduktor, z którym porozumiewam się po rosyjsku, na moje pytanie odpowiada: „da, Riga".

RYGA ZIELONA I ZMIENNA

Czy Ryga jest wielkiem miastem? Nie wiem — w każdym razie jest miastem zielonem.

Stolica Łotwy to wielki park, którego aleje są bulwarami i ścieżki — ulicami. Aleje i ulice i, wślad za niemi, tramwaje i auta zataczają łagodne i spadziste łuki. Powietrze drży zielonem złotem. Kontury są zabkowane, perspektywy rozpływają się w zielonych mgłach.

Kremowe tramwaje biegną z wesołym dzwonem, zdają się baraszkować. Co to, czyżby w Ryze było tyle prywatnych aut? Nie, są to taksówki, wolne od munduru przepisowych barw. Klasycznie brzydkie czteropiętrowe kamienice mieszkalne cisną jednopiętrowe rudery, których parter błyszczy lustrzana wystawa sklepowa. Gmachy publiczne mają patyne rosyjskiej żółtości urzędowej. Słowem, motywy znajome... Tajemnica tego miasta wydaje się prosta i łatwa do zgruntowania.

Ale wzrok pada na szyldy: ich napisy nie mówią mi nic, literalnie nic, mogę zato delektować się dowolą dźwiękową poezją ich czystej formy. Nazwy ulic, widniejące na tabliczkach rogowych, brzmią wręcz egzotycznie: „Lacplesa iela", „Aspazijas bulvars", „Brivibas iela", albo zgoła „Jura Allunana iela"... Domyśliliście się już napewno, że „iela" znaczy „ulica".

Pierwszy blady neon zapowiada zmierzch. Czytam: Forum. Nieco dalej zapala się drugi: Splendid. Nazwy kin standaryzowane i znajome. W górze, w sine już niebo wtrawia się słowo ogniste i ukośne: Diplomat. Papierosy czy mydło?...

I znowu intryguje mnie tłum: jest milkliwy, markotny i nieruchawy. Kobiety nie grzeszą urodą ani elegancją. Ludzie siedzący na ławkach patrzą kłopotliwie w ziemię. Pary w alejach pobliskiego skweru zdają się omawiać szeptem jakieś poważne sekrety. Napróżno łowię wybuch śmiechu lub wyprysk głosów, gdy nagle dochodzą mnie skądś zdołu, z otwartego okna jakiejś knajpki w podziemiach, znajome, — ach, jakże znajome! — syropiaste tony tanga Petersburskiego.

Tak oto Ryga drażni: już, rzekłbyś, oddaje ci się w dziewiczej i ufnej prostocie, gdy naraz wymyka się i oddala, obojętna i nieprzenikalna.

WIGILJA ŚWIĘTA ŚPIEWACZEGO

Jest przeddzień wielkiego narodowego święta śpiewaczego. Obchodzone po raz ósmy, jest ono w tym roku szczególnie uroczyste i doniosłe, bo związane z sześćdziesiątą rocznicą narodzin pierwszego łotewskiego chóru ludowego, który był niejako źródłem samowiedzy narodowej i zaczątkową komórką niepodległości. Poprzeciągane wzdłuż ulic szerokie perkale głoszą wielkiemi literami „Dziesmusvetki", co znaczy „święto śpiewacze". Według zapowiedzi ma wziąć udział w tym festynie 12 tysięcy śpiewaczek i śpiewaków z wszystkich regjonów Łotwy. Powinni już być w Rydze, szukam więc na ulicach znaku ich obecności, rozglądam się za grupami wieśniaków, wypatruję osławionych strojów ludowych — napróżno! Miasto jest spokojne, powszednie i ospałe. Zobaczymy jutro.

St. Brucz.

Cóż tam światowa konferencja ekonomiczna!

Wobec królewskich dni w Ascott

Anglja to przedziwny, jedyny w swoim rodzaju kraj. Przywiązanie do tradycji, cześć dla powtarzających się od wieków uroczystych parad są tam tak silne, że zaćmiewają prawdziwie aktualne i poważne sprawy.

Na Londyn zwrócone są teraz pełne troski oczy całego świata. W Londynie, bowiem, odbywa się konferencja międzynarodowa najwybitniejszych ekonomistów świata, która rozstrzygnąć ma o istnieniu miljonów ludzi na ziemi, rozwiązać najbardziej palące zagadnienia gospodarcze.

Zdawałoby się, więc, że i dla Londynu owa konferencja powinna być najważniejszem zdarzeniem chwili.

Tymczasem, nie... Konferencję zaćmiło coś innego. Doroczne królewskie dni w Ascott na wyścigach.

Cały Londyn nie mówi o niczem innem, tylko o Ascott. Cała prasa nie pisze o niczem innem, tylko o Ascott.

A przecież, tam właśnie na tych nadętych uroczystościach dworskich nie dzieje się nic nowego, tylko rok rocznie od dziesiątków lat w kółko tosamo.

W powozie, zaprzężonym w sześć koni, a poprzedzonym przez dwu ludzi w czerwonych frakach na białych koniach, siedzi rodzina królewska. Po prawej stronie król Jerzy, obok niego królowa, a naprzeciwko książe Walji i książę Gloucester. Wszyscy trzej panowie w popielatych cylindrach i tegoż koloru tużurkach z olbrzymiemi białemi goździkami w klapach. Królowa ma ten sam, albo identyczny kapelusz co w ciągu ostatnich trzydziestu lat, policzki ma mocno umalowane, głowę trzyma sztywno i z powagą bez uśmiechu odpowiada na ukłony i owacje tłumu.

Ogólne zdanie było, że ów entuzjazm nie wyrażał się w tym roku tak dobitnie, jak w ciągu dawnych lat, ale jednak stwierdzić należy, że mimo kryzysu i bezrobocia, zachwyt tłumów jest na widok sunących pojazdów, przystrojonych, jak z bajki i włożących dwór, zawsze dość jeszcze widoczny.

Za powozem króla jada jeszcze trzy dworskie powozy, również wspaniałe, ale zaprzężone już „tylko" każdy w cztery konie.

W pierwszym z nich zięć króla Anglii hr. Lascelle z żoną swą Mary, a naprzeciw nich książę Jerzy, młodszy syn króla i lord Ludwik Monbatten, siostrzeniec króla Jerzego.

W następnym powozie książę Connaught, brat Edwarda VII, stryj obecnego króla.

Wreszcie w czwartym dama, zwana „królewską księżniczką" siostra króla, panna; towarzyszące jej dwie starsze damy mają miny niesłychanie pełne godności i powagi.

Na ów królewski dzień wyścigów w Ascott nie każdy ma dostęp. Jest to dzień spotkania przedstawicieli arystokracji londyńskiej. Bilet wejścia na najlepsze miejsce kosztuje 2 funty (około 80 złotych) i to dostać go można tylko za protekcją. Publiczność wybrana, siedząca na tych właśnie dwufuntowych miejscach, czuje się jak prywatni goście króla i nierzadko otrzymuje potem zaproszenie na week-end do pałacu Windsorskiego. Z owych miejsc, bynajmniej nie najlepiej widać hippodrom, ale zato jest się w najbliższem sąsiedztwie loży królewskiej.

Owa loża, otoczona najwspanialszemi kwiatami, nie jest właściwie lożą, ale całym pałacykiem, czy willą. Są tam tarasy, z których królewska rodzina przygląda się wyścigom, są salony, w których podczas przerw wygalowani lokaje roznoszą słodycze i napoje.

Król przyjmuje w tych salonach przedstawicieli dyplomacji i arystokratów, wśród których istnieją ogromnie subtelne różnice. Każdy niemal Anglik potrafi powiedzieć na pamięć, jaka jest różnica pomiędzy dziedzicznym parem, a „Knightem" (rycerzem) i nie pomiesza godności arystokratycznych, o których mówi z najwyższym szacunkiem.

Wyścigi królewskie w Ascott są jednocześnie doroczną rewją mody. W tym roku prawie wszystkie damy miały suknie do samej ziemi, opadające w staroświeckich falbankach i duże malownicze kapelusze.

Jeszcze w kilka dni po wyścigach gazety angielskie umieszczały fotografje wyróżnianych elegantek i opisywały suknię Patrycji Ramsey, lub żakiecik Djany Cooper. Owa Djana Cooper uchodzi obecnie w Londynie na najzdolniejszą artystkę dramatyczną, a jednocześnie za najpiękniejszą kobietę Anglji. Mąż jej to znany w Anglji pisarz Cooper, autor znakomitej monografji o Talleyrandzie.

Punktualnie o godzinie 5-tej pop. król z rodziną opuścił wyścigi w Ascott. Dźwięki hymnu narodowego, tłum odkrył głowy i jedne za drugiemi odjeżdżają królewskie powozy, poprzedzane heroldami w czerwonych frakach na olśniewająco białych koniach.

Król Jerzy był tym razem szczególnie zadowolony. Koń jego wygrał bieg, przynosząc mu 3500 funtów. Oczywiście, ta suma nie wywołała żadnego podniecenia na wyścigach, gdzie zakłady sięgają sum kilkunastu tysięcy funtów, ale w chwili zwycięstwa królewskiego konia tysiące popielatych cylindrów kiwało radośnie w stronę loży królewskiej. Wyraz twarzy króla Jerzego pozostał bez zmiany, tylko stojący u jego boku syn książę Walji raczył się uśmiechnąć.

Po biegu, król podszedł do swego zwycięskiego konia i poklepał go po szyji, a żokiej nazwiskiem Childs został zaproszony do loży, gdzie mu uściśnięto dłoń.

Po odjeździe króla i jego otoczenia z wyścigów, cała śmietanka zaczęła tłumnie opuszczać pole wyścigowe. Nie mieli już poco zostać dłużej.

Wszyscy tłoczyli się ku wyjściu, za którem rozciągał się plac, poświęcony na postój samochodów.

W dniu wyścigów w Ascott samochodów tych czekało 7 tysięcy, a wysoki policjant regulujący ruch zdawał się być tem wcale niezdziwiony.

W idealnym porządku, bez hałasu, wymyślania, nawet bez zbytecznych sygnałów, samochody rozwijają się wstęgą i jeden za drugim opuszczają plac przed wyścigowem polem.

Przedstawienie skończone.

Tłum, stojący zbitą masą za wrotami placu wyścigowego i oglądający chciwie wspaniałe Rolls Roycy, Daimlery, czy Paquardy, nie okazuje żadnej niechęci. Nie, tłum angielski nie zazdrości możnym, nie wymyśla, nie narzeka. Patrzą, bo są ciekawi, ale bynajmniej nie krytykują istniejącego porządku świata.

Ci ludzie, którzy wrócą do domów autobusami, tramwajami, lub piechotą rozumieją doskonale zamiłowanie do wyścigów tamtych wybranych przez los. Sami lubią konie i interesują się niemi, bo koniarstwo leży we krwi Anglików.

Król, którego koń wziął wyścigi, staje im się jeszcze bliższy i bardziej zrozumiały, niż przedtem.

Klub gazeciarzy

którzy są miljonerami

W Bostonie i Detroit istnieją dwa kluby, których członkami mogą być ci jedynie, którzy rozpoczęli karjerę od sprzedaży gazet. Prezesem klubu w Bostonie był aż do śmierci Tomasz Edison. Klub ten liczy 250 członków, których większość stanowią miljonerzy.

Ciekawe jest, co opowiadają o sobie niektórzy członkowie.

Jakób Lewenstein, jeden z największych fabrykantów konserw, zaczął od tego, że przybywszy do Ameryki jako 18-letni młodzieniec, za całą gotówkę, jaką posiadał, kupił 100 numerów gazet.

Po wyjściu z redakcji upadł i cała paczka utkwiła w błocie, co go doprowadziło do łez. Całą tę scenę widział przechodzący obok Wanderbildt, który dał mu na otarcie łez banknot studolarowy.

Za te pieniądze Lewenstein kupił partję ogórków kwaszonych. To był początek jego karjery.

Inaczej zaczął swą karjerę Semington. Ponieważ jako roznosiciel gazet musiał biegać po piętrach, powrotną drogę skracał sobie w ten sposób, że zjeżdżał po poręczy schodów.

Pewnego razu wpadł na jakiegoś pana i omal że nie zwalił go z nóg.

Pan ów rozgniewał się narazie i uderzył go w twarz, ale po chwili przykro mu się zrobiło i przyjął małego gazeciarza do swego banku.

Temu podobnych opowiadań można naliczyć całe mnóstwo. W dniu rocznicy założenia klubów, członkowie urządzają uroczysty obiad, poczem tłum nie obchodzą rozmaite redakcje, gdzie każdy członek klubu kupuje paczkę gazet, aby rozprzedać ją na ulicy.

Przechodnie wiedzą, że pieniądze otrzymane ze sprzedaży gazet ci siwowłosi, otyli sprzedawcy przeznaczają na cele dobroczynne i chętnie kupują gażety, płacąc podwójne ceny

Pech króla Iraku

Egzotyczny władca okradziony w Londynie

Król Iraku Fajsal bawi w Londynie jako gość króla Jerzego V-go, podejmowany przez niego z wielką uroczystością i przepychem.

Odziany w galowy mundur marszałka armji angielskiej król udał się osobiście na dworzec kolejowy, by tam powitać swego gościa, wysiadającego z pociągu, który przybył z Doover.

Królowi towarzyszyli książe Walji w uniformie pułkownika gwardji walijskiej, książe Gloucester oraz przedstawiciele rządu z premjerem Mac Donaldem i ministrem Simonem na czele. Władze miejskie reprezentował lord major Londynu, mer Westminsteru oraz szerytowie wszyscy w strojach galowych.

Dworzec cały ubrany był wieńcami kwiatów, dywanami i sztandarami narodowemi. Po przyjęciu urzędowem w poczekalni i po dokonaniu przeglądu kompanji honorowej król Fajsal ubrany w biały suto haftowany złotem mundur, w kasku ż obfitym pióropuszem zajął wraz z królem Jerzym, księciem Walji i księciem Yorku miejsce w sześciokonnym powozie, który wśród okrzyków powitalnych licznie zebranej publiczności zawiózł go do pałacu Buckingham.

Wieczorem tegoż dnia odbył się w tymże pałacu bankiet na cześć króla Fajsala. W bankiecie uczestniczyła królewska para angielska.

Niestety przybycie emira do Londynu było dlań niezbyt fortunnem, gdyż egzotyczny władca został na samym wstępie — doszczętnie okradziony.

Kradzieży dokonano w sposób mistrzowski.

Na dworcu londyńskim, podczas gdy ładowano olbrzymi bagaż króla i jego licznej świty do samochodów, pod magazyn kolejowy podjechał nagle elegancki samochód, z którego wysiadło dwu wytwornych gentlemanów.

Gentlemani ci, legitymując się wobec personelu kolejowego jako wysłannicy króla, zażądali natychmiastowego wydania kilkunastu waliz i kufrów, zawierających rzekomo część garderoby królewskiej, będącej mu natychmiast potrzebną.

Ponieważ wytworni wysłannicy nie budzili najmniejszego podejrzenia, wydano im bez przeszkód 8 olbrzymich waliz, które władowano do samochodu przybyszów. Samochód natychmiast odjechał wraz z „wysłannikami" króla.

Dopiero po przewiezieniu pozostałych części bagażu do hotelu okazało się, że zaszła tu całkiem zwyczajna i bezczelna kradzież.

Świta króla wszczęła natychmiast alarm i postawiono na nogi całą policję londyńską z najwytrawniejszymi detektywami Scotland Yardu na czele, którzy gorączkowo, dotychczas jednak bez rezultatu, tropią śmiałych złodziejów.

Skradzione walizy zawierały niezwykle bogate stroje wschodnie, przybrane w bardzo cenne futra oraz część biżuterji króla.

Wartość skradzionych przedmiotów oceniana jest na miljon funtów szterlingów.

Na zielonej trawce

Rozpowszechniona w okresie zimowym na torach lodowych gra hockey, bywa również uprawiana i w lecie na torach ziemnych, porośniętych trawą. Na zdjęciu amatorka tej gry w pełnej zbroi, składającej się z wielkich rękawic, nagolenników, no i oczywiście specjalnego krzywego kija do podbijania krążka.

Uniwersytecka

ekspedycja polarna

Uniwersytety angielskie w Oxford i Cambridge organizują ekspedycję do bieguna północnego, której żądaniem ma być stwierdzenie grubości tafli lodowej na morzach podbiegunowych.

Badaniom tym przypisują uczeni dużą wagę, albowiem od grubości i trwałości lodów polarnych zależą wahania

Nagrobek Hitlera

W Erfurcie, na wielkim wiecu narodowych socjalistów, jaki odbył się onegdaj, wygłosił pompatyczne przemówienie sam Hitler.

Mówiąc o „zdobyczach rewolucji narodowej" mowę swą zakończył Hitler opisem nagrobka, jaki wystawią mu Niemcy po śmierci.

Dojrzał on na nim następujący napis: „Był twardy, był bez litości, był jak go kto nazwie, ale był dobrym Niemcem".

Radjo warszawskie

SOBOTA

7.5: Gimnastyka. 7.15: Płyty. 7.30: D. c. płyt. 7.52: Chwilka gospodarstwa domowego.

11.57: Sygnał czasu. Hejnał z Krakowa.

12.05: Płyty. 12.35: D. c. płyt.

16: Audycja ze Lwowa dla chorych. 16.30: Koncert ork. P. R.

17: Odczyt: „Cele i zadania święta morza". 17.15: Przemówienie w dzień święta 4-go p. Legionów. 17.30: Koncert popularny z Ciechocinka. 17.50: Odczyt: „Podoficer leci na Challenge". 17.55: Odczyt: „Kajakiem na jeziorach i rzekach Pomorza".

18.35: Recital fortepianowy z Krakowa.

19.40: Kwadrans literacki Ant. Kawczyńskiego „Awans Hieronima Częścicka".

20: Koncert muzyki lekkiej.

21.15: „Książka rolnicza". 21.30: Koncert Chopinowski w wyk. J. Smidowicza.

22.05: Transmisja z teatru „Morskie Oko" I części „Rewji Warszawy".

23.30: Wiadomości z Kraju dla członków Polskiej Ekspedycji Polarnej na Wyspie Niedźwiedziej. 23.35: Muzyka taneczna z Ciechocinka.

Miasteczko, które ma własną walutę

Śmiały eksperyment pomysłowego burmistrza

W malowniczej okolicy austrjackiego Tyrolu pomiędzy Salzburgiem, a Innsbrukiem leży małe, bo zaledwie 4 tysiące mieszkańców liczące miasteczko.

O tem miasteczku, o jego istnieniu niktby się zapewne, na szerokim świecie nie dowiedział, gdy by nie to, że wydarzyła się tam jedyna w swoim rodzaju historja, a autorem owego niezwykłego zdarzenia był burmistrz miasteczka.

Miasteczko nazywa się Wörgl, i zdarzyło się tak, że w początkach ubiegłego roku 1500 mieszkańców z pośród 4 tysięcy było bez pracy, mimo, że wielu Wörglan wywędrowało za robotą do Salzburga, Innsbruka, a nawet do samego Wiednia.

Cóż było robić? Sytuacja zdawała się być beznadziejna, gdyż podatki coraz słabiej wpływały do kasy miejskiej, a największa fabryka miejscowa wyrabiająca celulojd na wywóz, groziła zamknięciem swych podwojów.

Wtedy wystąpił na widownię pan burmistrz. Był to były żołnierz Michał Unterguggenberger. Wpadł on na pomysł niezwykły. Oto, postanowił wypuścić własną walutę miasteczka. Miały to być bony na pewną określoną sumę, papierki po 10, 5 i 2 szylingi wartości. Z pomocą dwu obywateli miasteczka przeprowadził swą ideę.

Chodziło o to by ludność nabrała zaufania do tych nowych „pieniędzy". Burmistrz osiągnął to w ten sposób, że przyjmował bony za wszelkie opłaty komunalne.

Plan powiódł się wyśmienicie. Coprawda, pieniądze poza miastem nie były pieniędzmi, ale tutaj można było za nie wszystko kupić, a oto przecież chodziło.

Miasto zainaugurowało roboty miejskie, za które płaciło bonami, zatrudniło bezrobotnych i zyskało wspaniałe bruki, linję tramwajową i świetne szlaki dla narciarzy.

Dokonano robót na sumę 100 tysięcy szylingów, mając w kasie miejskiej zaledwie 12 tysięcy.

Do tak oporządzonego miasteczka zaczęli tłumnie ściągać goście na sporty zimowe. Przyciągały ich znakomite bruki, jasne oświetlenie, doskonałe gospody i ułatwienia dla narciarzy.

Wörgl stało się ulubioną stacją zimowych sportów, a wraz z tymi gośćmi płynęły do kas miasta prawdziwe pieniądze, które zastępowały bony.

Miasto było uratowane, dzięki inicjatywie mądrego burmistrza.

Czytajcie „KINO"

Stołeczne migawki sądowe

Najdroższe listy

Kto wie co z tego będzie?

„Szanowny Panie, proszę mi zwrócić wszystkie listy co do jednego i uważać nasza znajomość za skończona. Nie zobaczę Pana już nigdy!! gdyż nie mam poco? Żegnam.

Wanda N.

P. S. Gdyby Pan miał mi coś jeszcze do zakomunikowania to będę może tam, gdzie zawsze między 4 po poł. a 10 wieczorem".

Niewiadomo czy rozpiętość godzin była zbyt duża, czy też inna jakaś przyczyna na to wpłynęła, dość, że nie widzieli się. Panna Wanda czekała na zwrot listów jeszcze trzy miesiące, aż w końcu... złożyła skargę do sądu grodzkiego, domagając się od pana Zbigniewa J. zwrotu 65 listów oraz książki „Wspólny pokój" pożyczonej mu w swoim czasie.

Wezwany przed sąd pan Zbigniew obiecał solennie książkę zwrócić w ciągu trzech dni, co do listów oświadczył że bardzo żałuje, ale ich już nie ma. Udało mu się zaledwie odnaleźć jeden i to w pożałowania godnym stanie. Istotnie dobył z kieszeni pomięty i popalony papier, oddając go pannie Wandzi.

— Czy wysoki sąd widzi, co to są za ślady — zawołała oburzona powódka. — Gorące karbówki studziła jakaś lafirynda mojemi listami. Boże co za przewrotność!

A jeszcze niedawno pisał do mnie: „listy twoje są dla mnie nieocenionym skarbem, wydrzeć dałbym je sobie chyba tylko z życiem". I ja mu wierzyłam, choć miałam dowody...

Teraz przypominam sobie, że i mnie dał kiedyś do karbówek jakiś list dawnej narzeczonej!

A raz nawet gotował na listach herbatę! Pamięta pan wtedy cośmy wrócili z kina i było tak zimno?

— Przyznaję to proszę wysokiego sądu, w kawalerskiem gospodarstwie stale brak łatwopalnych materjałów.

Sędzia słuchał z uśmiechem tych wyjaśnień poczem oświadczył, że Zbigniew mógł zrobić z listami co mu się podobało, gdyż stanowiły one jego własność, wystąpić przeciw niemu możnaby dopiero wówczas, gdyby chciał ich użyć dajmy na to, do skompromitowania panny Wandy.

— O, co to, to nie proszę wysokiego sądu. Pan Zbigniew mimo wszystko zawsze był dżentelmenem! — zawołała z ogniem powódka.

— Wobec powyższego sprawę umarzam, co do wreczenia książki, niech się strony porozumieją z sobą bezpośrednio.

Porozumienie „stron" odbyło się w chwilę później.

— A więc o 5-ej, tu gdzie zawsze...

— Przyjdę na pe!

Kto wie czy nie powstanie z tego nowa seria listów.

Co wróżą gwiazdy na dzień 24 czerwca?

Mimo dobre perspektywy - trochę niepokoju

Już wczesny ranek przyniesie nam dobrą passę, która będzie się manifestować po godz. 8-ej, obiecując *powodzenie w wielu kierunkach.*

W czasie tym możemy osiągnąć pomyślne rezultaty w załatwianiu spraw *sądowych, handlowych, finansowych, urzędowych,* we współdziałaniu z innymi, w spekulacjach i lokatach kapitału.

Nie należy jednak przytem zapominać, że w godzinach obiadowych będzie się manifestować gorsza passa, która może nam przynieść *nagłe zmiany, nieoczekiwane niepokoje,* dziwaczne wydarzenia nie dające się przewidzieć w związku z naszymi przyjaciółmi lub krewnymi, przyczem zaznaczy się *podrażnienie, skłonność do sarkazmu i kłótliwości.*

Zwłaszcza między godz. 14-tą a 15-tą możemy przeżywać jakieś niepokoje w związku z *korespondencją, podróżami lub młodzieżą.* W czasie tym wskazanem jest *zachowanie ostrożności* w stosunkach z innymi ludźmi, unikanie krańcowości oraz niepokoju nerwowego, który może być złym doradcą.

Później jednakże, koło godz. 16-ej — wszystko zmieni się na lepsze, a silna passa pomyślna, jaka się wówczas zaznaczy, obiecuje nam wesały humor, sympatyczne towarzystwo, zainteresowanie rozrywkami i *powodzenie w związku z miłością i sztuką.* Będzie to okres pomyślny pod wszystkiemi względami — a więc również i w kierunku finansowym.

Osoby płci odmiennej wówczas poznane — będą wywierać na nasze życie późniejsze wpływ dodatni.

Nieco przed godz. 22-gą mogą się zaznaczyć *przemijające rozczarowania lub zawody,* które ustąpią miejsca spotęgowanej energji i aktywności.

Dziecko dziś urodzone — będzie zwolennikiem życia rodzinnego i wcześnie zawrze związki małżeńskie. Okaże talenta artystyczne i zdolności do interesów, ale również pewną sarkastyczność i dowcip złośliwy.

NA DRODZE

— Czy nie byliby państwo łaskawi podwieźć mnie do kolonji nudystów?

(New Yorker, Nowy York).

Finisz wyścigu w Ascot.

Oficerowie i podchorążowie rezerwy

na kolonje dla dzieci polskich z Niemiec

W związku ze sprawą zapoczątkowanego przez P. O. W. łańcucha ofiar, zarząd Związku Oficerów Rezerwy, koło Białystok, prosi nas o zaznaczenie, że nie otrzymał żadnego oficjalnego wezwania na piśmie do wzięcia udziału w akcji utrzymania na kolonjach letnich dzieci z Niemiec, że pozatem przedstawiciel Związku nie został zaproszony do udziału w pracach odnośnego komitetu. Równocześnie zarząd koła w Białymstoku Zw. Oficerów Rezerwy podkreśla z naciskiem, że bynajmniej nie zlekceważył powszechnej akcji społecznej i że deklaruje utrzymanie 1-go dziecka w przeciągu 1 miesiąca. Analogiczną deklarację składa zarząd Legji Podchorążych Rez.

Zarząd koła w Białymstoku Zw. Oficerów Rezerwy wzywa swych członków do jednorazowego opodatkowania się kwotą zł. 1 (za wyjątkiem bezrobotnych) celem utrzymania na kolonji letniej pod Białymstokiem jednego dziecka z Niemiec w przeciągu 1-go miesiąca. Wpłaty przyjmuje kol. Kwieciński w sekretarjacie Zw. Oficerów Rezerwy—w poniedziałki i czwartki w godz. 18—20.

* * *

Zarząd Legji Podchorążych Rezerwy w Białymstoku wzywa swych członków do jednorazowego opodatkowania się kwotą gr. 50 (za wyjątkiem bezrobotnych) celem utrzymania na kolonji letniej pod Białymstokiem jednego dziecka z Niemiec w przeciągu 1-go miesiąca. Wpłaty przyjmuje p. W. Daszek, ul. Sienkiewicza 17.

Wycieczka nad jeziora Augustowskie

Została już zapoczątkowana sprzedaż biletów na pociąg „Dancing-bridge-kajaki", jaki odejdzie z Białegostoku do Augustowa. Sprzedają je: P.A.T. (Sienkiewicza 27) i kasa biletowa na dworcu. Cena przejazdu tam i z powrotem w kl. III — 7 zł. 80 gr. i w kl. II — 11 zł. 30 gr. Wyjazd z Białegostoku w dn. 1.VII rb. o godz. 15.15, powrót w dn. 2.VII rb. o godz. 23-ej. W pociągu miejsca numerowane. Stolik do kart, „wagon bar" z tanim bufetem, „wagon-dancing" z doborową orkiestrą. W drodze do Augustowa pociąg zatrzyma się na dwie godziny w Grodnie celem zwiedzenia miasta. Wieczór i noc „Kupały" spędzą wycieczkowicze na statkach i brzegu jezior Białego i Neckiego; defilada udekorowanych łodzi, puszczanie wianków, świetlne rakiety, ogniska, chóry cygańskie i dancingi przy dźwiękach 2-ch orkiestr wojskowych na brzegu jeziora i krążącym po jeziorze statku. W dn. 2.VII dłuższe wycieczki statkami po kanale i jeziorach Augustowskich, urozmaicone zawodami wioślarskiemi i sportowemi, oraz wspólnym obiadem polowym na malowniczem pobrzeżu jeziora. Koszta uczestnictwa w tym programie łącznie z obiadem wyniosą około 3-ch złotych.

———x———

Rzemiosło woj. białostockiego winno posiadać

właściwe warunki swego rozwoju

Zjazd działaczy gospodarczych i społecznych woj. białostockiego zajmował się również zagadnieniem rzemiosła, stanowiącego bardzo poważną gałąź wytwórczości na terenie naszego województwa. Po referacie p. Czesława Millera—komisja rzemieślnicza zjazdu przeprowadziła obszerną dyskusję nad sprawami rzemiosła, wygotowując tezy, które zostały następnie przyjęte na plenum.

Przedewszystkiem więc uznano, że rzemiosło jest składową częścią organizmu gospodarczego wespół z przemysłem fabrycznym, rolnictwem i handlem i winno posiadać dla swego rozwoju właściwe warunki. Stworzenie takich warunków zależy w pewnym zakresie od samego rzemiosła. Chcąc być istotnie aktywnym czynnikiem kultury polskiej na kresach wschodnich, musi rzemiosło wytwale dążyć do podniesienia poziomu swej własnej kultury ogólnej i zawodowej, a więc winno zwrócić baczną uwagę przedewszystkiem na wykorzystanie i poparcie wszelkich poczynań Państwa, samorządu terytorjalnego i gospodarczego w kierunku tworzenia szkół i kursów ogólnokształcących i zawodowych, uniwersytetów ludowych i t. p., dalej musi stworzyć drogą własnego wysiłku szerszą trwalsze podstawy dla swych poczynań gospodarczych przez stworzenie współczesnych, dostępnych dla niego form produkcji i organizacji zbytu, wyrażających się przedewszystkiem w powołaniu do życia naczelnej instytucji kredytowej i wszelkiego typu spółdzielni, a w dążeniu do zaspakajania zmieniających się różnorodnych potrzeb rynku — winno zrozumieć konieczność stosowania w swej produkcji pewnej modernizacji przy jednoczesnem zachowaniu właściwych mu zadań i metod wytwarzania.

Ponadto zjazd uznał, że koniecznem jest wymaganie i przestrzeganie posiadania dowodu uzdolnienia przy wykonywaniu rzemiosła, wyodrębnienie go z przemysłu ludowego i domowego, unormowanie chałupnictwa oraz całkowite uregulowanie konkurencji nielegalnych warsztatów, że w interesie Państwa i rzemiosła leży przygotowanie —przy współdziale samorządu gospodarczego — scaleniowej ustawy podatkowej dla przedsiębiorstw rzemieślniczych, że należy również wprowadzić w ubezpieczeniowych przepisach scaleniowych odrębne stawki dla rzemiosła, że trzeba dążyć do spopularyzowania i utrwalenia wśród rzemiosła zasady przymusu organizacyjnego, mającego swe podstawy w prawie przemysłowem, oraz do skoncentrowania prac Izb Rzemieślniczych przez powołanie Związku Izb Rzemieślniczych, że wreszcie celem — podtrzymania zachwianej w swej egzystencji najliczniejszej z rzemiosł: grupy skórzanej—należy dla zachowania jej produkcji ustalić warunki odrębne.

Wkońcu uznano, że rzemiosło stwierdza dowody zainteresowania i opieki wobec siebie ze strony Państwa i wyraża niezachwiane przekonanie, iż opieka ta nie osłabnie i nadal.

Przy pomocy własnych sił szukać muszą samorządy

dróg wyjścia z ciężkiej sytuacji finansowej

Komisji samorządowej zjazdu działaczy gospodarczych i społecznych woj. białostockiego przypadło w udziale zadanie rozpatrzenia problemów samorządowych. Po referatach: p. Wacława Meyera n. t. finansów samorządowych i p. Romana Sawickiego n. t. rozwoju miast oraz po dyskusji komisja samorządowa opracowała następujące tezy:

Zjazd działaczy gospodarczych i społecznych województwa białostockiego, stwierdzając, że samorząd terytorjalny winien szukać dróg wyjścia z ciężkiej sytuacji finansowej przy pomocy własnych sił, co może osiągnąć przez oszczędną gospodarkę i przestrzeganie zasady równowagi budżetowej — uważa za konieczne wykonywanie budżetów w ciągu roku w ramach rzeczywistych wpływów.

Zjazd stwierdza, że naczelnem zagadnieniem miast na najbliższą przyszłość jest sprawa opracowania planów regulacji i zabudowania miast i zrealizowanie tej sprawy przez referat pomiarów, regulacji i zabudowania miast przy wydziale wojewódzkim w Białymstoku. W tym celu powiatowi działacze społeczni winni spopularyzować wśród miejscowego społeczeństwa powyższe, podstawowe dla miast, zagadnienie i wciągnąć w ten sposób społeczność miejską w orbitę pracy nad uporządkowaniem rozwoju miast i podniesieniem ich życia na wyższy poziom.

Zjazd stwierdza, że taksy szpitalne w województwie białostockiem są wygórowane, co jest spowodowane ustawowym obowiązkiem stosowania zniżonej taksy szpitalnej dla ubezpieczonych w Kasach Chorych. Zjazd uważa wobec powyższego za wskazane, by drogą nowelizacji ustawy Kasy Chorych opłacały pełną stawkę.

Wobec faktu, że zadłużenie samorządów z tytułu zaległych kosztów kuracyjnych wynosi olbrzymie sumy, przerastające zdolności płatnicze związków komunalnych zjazd stwierdza konieczność uregulowania rozrachunków między poszczególnemi związkami komunalnemi, szpitalami, Kasami Chorych i skarbem państwa, jak również konieczność zmniejszenia sumy globalnej tych zaległych kosztów przez obniżenie dawnej wysokości taksy do obecnie pobieranej taksy niższej oraz przez skreślenie odsetek, dopisywanych do zaległych kosztów.

Zjazd uważa, że zaległości z tytułu samoistnych podatków komunalnych, które nie mogą być ściągnięte w gotówce, jak również i bieżące podatki nieosiągalne winny być zamieniane na świadczenia w naturze i użyte na konserwację i budowę nowych dróg, gmachów szkolnych i innych koniecznych inwestycyj.

Zjazd stwierdza i podnosi konieczność usprawnienia działalności urzędów gminnych przez reorganizację biurowości i zmniejszenia zakresu czynności poruczonych przez dokładne zbadanie czynności urzędów gminnych, co częściowo mogą wykonać specjalne, wyłonione przez urząd wojewódzki komisje.

Zjazd stwierdza, że powiatowe i miejskie samorządy winny dążyć do rozwoju turystyki przez zorganizowaną propagandę oraz przez udogodnienia komunikacyjne i urządzanie schronisk dla turystów.

Wyssane z palca zarzuty

W numerze z dn. 18 stycznia b. r. jednego z pism białostockich ukazał się podpisany przez niejakiego Kazimierza Matuszewskiego list, opisujący „anormalne stosunki" w tartaku państwowym w Waliłach. W liście tym „napiętnowano" czyny, popełnione rzekomo przez kierownika tego tartaku, p. Władysława Węglewskiego. Postawiono mu więc zarzut, że nie dba o wydajność pracy i powierzone materjały państwowe, że dba natomiast o swoje osobiste cele, że czerpie zyski materjalne, zatrudniając robotników przy robotach prywatnych podczas godzin służbowych, płacąc skarbowemi pieniędzmi i nawet używając materjału skarbowego. Dalsze zarzuty dotyczyły rozmyślnego jakoby wydawania niefachowych zleceń i niemoralnych czynów z robotnicami w miejscach publicznych.

Dotknięty temi zarzutami p. Wład. Węglewski skierował sprawę przeciwko autorowi owego listu, p. K. Matuszewskiemu, i podpisującemu pismo, w którem list został wydrukowany, p. Antoniemu Faranowskiemu, na drogę sądową.

Przewód sądowy wykazał, że wszystko było wyssane z palca. Uznał to zresztą oskarżony Faranowski, oświadczając przed sądem, że zarzuty były nieprawdziwe, że list zamieścił w dobrej wierze, wprowadzony w błąd i wyraził, gotowość ich odwołania. Wiele przemawia za tem, że zostałby skazany, gdyż nowy kodeks karny przewiduje tylko możność przeprowadzenia dowodu prawdy, przyczem inne okoliczności, a więc nprz. istnienie dobrej woli, mogą być potraktowane, jako łagodzące. Ponieważ jednak popierający powództwo cywilne adw. Tilleman uznał, że odwołanie w druku zarzutów będzie dla jego klijenta wystarczające, i cofnął oskarżenie, p. Faranowskiego uwolniono od winy i kary. Matuszewskiego skazano na pół roku aresztu z zawieszeniem wykonania kary na okres 3 lat. Wyrok ogłoszony zostanie w dwu czasopismach na koszt skazanego.

Spis zwierząt

gospodarczych

Wzorem lat ubiegłych—magistrat m. Białegostoku przeprowadzi w czasie od 1 do 20 lipca b. r. spis zwierząt gospodarczych, który—w drodze indywidualnych zeznań właściciela każdego gospodarstwa według stanu z dn. 30 czerwca b.r. ma na celu ustalenie stanu liczebnego tych zwierząt na terenie miasta. Materjały te będą użyte tylko dla celów statystycznych w razie odmowy złożenia zeznania i podania komisarzowi spisowemu fałszywych danych grozi kara grzywny do 500 zł. lub 1 miesiąca aresztu.

Schwytany z łupem

W mieszkaniu Tarłowskiej Chaszy w Sokółce dokonano kradzieży. Złodziej zabrał 116 dolarów amerykańskich i 1250 zł. gotówką, oraz dwie obrączki złote. W czasie zarządzonego pościgu, na szosie prowadzącej z Sokółki do Białegostoku, został przez post. Trębickiego ujęty sprawca kradzieży wraz z skradzioną gotówką. Jest to znany złodziej białostocki—Kolew Abram.

Zabity przez spadający kamień

We wsi Zarudów gm. Piaski pow. wołkowyskiego obsunął się na bawiące się pod ogrodzeniem kamiennem dzieci kamień wagi 25 kgr. Trafiony w głowę 2½-letni Wasyl Taryma poniósł wskutek pęknięcia czaszki śmierć.

Osobiste

Przewodniczący wydziału karno-skarbowego sądu okręgowego, p. sędzia Korab-Karpowicz wczoraj rozpoczął 6-tygodniowy urlop wypoczynkowy. Zastępstwo objął p. sędzia Olecki.

Komisja odwoławcza

W dniu wczorajszym odbyło się posiedzenie komisji odwoławczej do spraw państwowego podatku od nieruchomości. Rozpatrzono około 300 spraw z całego terenu Izby Skarbowej w Białymstoku.

K. Junosza-Stępowski w Białymstoku

W poniedziałek, dn. 26 b. m. w teatrze „Palace" o godz. 9-ej wiecz. zespół „Reduty" pod kierownictwem Juljusza Osterwy wystawi sztukę włoskiego dramaturga, L. Pirandella, p.t. „Żywa Maska", z udziałem K. Junoszy Stępowskiego.

„Żywa Maska" dzięki niesamowitej treści i genjalnemu wprost ujęciu roli rzekomego Henryka IV przez K. Junoszę-Stępowskiego zainteresuje społeczeństwo, które tak rzadko ma okazję podziwiania artystów tej miary, co K. Junosza-Stępowski.

Oszukany kapral

Kapral 42 p. p., Leon Leszczyński, nabył na Rynku Kościuszki od dwu osobników—po wysłuchaniu ich bajeczki o ucieczce z Rosji—dwie rzekomo złote obrączki za 15 zł. Stwierdziwszy że został oszukany, udał się do wydziału śledczego i w okazanej kartotece przestępców poznał jednego z osobników. W wyniku przeprowadzonego dochodzenia przed sądem grodzkim stanęli oskarżeni o oszustwo: Zygmunt Czernik i Justyn Siegien. Sędzia Kulesza skazał każdego z nich na rok więzienia, a ponieważ przed wyrokiem ulotnili się — polecił ich aresztować.

Turniej tenisowy

w Supraślu

W niedzielę, dn. 25 b. m. o o godz. 9.30 zrana, na miejskich kortach tennisowych w Supraślu odbędzie się turniej tenisowy o nagrody m. Supraśla, dostępny dla wszystkich w następujących konkurencjach: single panów, double panów, doubelmixty. Turniej miał się odbyć w ubiegłą niedzielę. Zapisało się doń 14 tenisistów.

Dalsze zgłoszenia przyjmuje w godz. urzędowych p. J. Balde, tel. 6-03, lub komisja turniejowa na kortach w Supraślu do godz. 10.

Wpisowe od osoby i konkurencji 1 zł. Odjazd autobusami o godz. 7 lub 8.45. rano.

TAM GDZIE
FLY-TOX
FLY TOX tam niema ROBACTWA
Jener. przedst. L. FAWRE, Warszawa Rymarska 16.

Obwieszczenie

Na mocy Ustawy z dnia 16.III 1933 r. o Funduszu Pracy (Dz. U. R. P. Nr. 22 poz. 163) i Rozp. Prezesa Rady Ministrów z dnia 31.III 1933 r. (Dz. U. R. P. Nr. 22 poz. 176) Dyrekcja Kasy Chorych w Białymstoku wzywa wszystkich pracodawców, wyszczególnionych w art. 15 Ust. z dnia 16.III 1933 r. do złożenia w terminie do dnia 30 b.m. deklaracyj rejestracyjnych i do terminowego uiszczania opłat na rzecz Funduszu Pracy. Opłaty te wynoszą 2 proc. (1 proc. pracodawca i 1 proc. pracownik) otrzymywanego wynagrodzenia wraz z wartością świadczeń rzeczowych (pracodawcy wyszczególnieni w pkt. 4 i 5 art. 15 powołanej ustawy, zwolnieni są od obowiązku uiszczania tej części opłaty, która przypada na pracodawcę).

Opłata za służbę domową stałą lub dochodzącą wynosi ogółem 1 zł. 20 gr. a za sprzątaczkę 50 gr. miesięcznie.

Za całość opłaty (2 proc.) odpowiedzialny jest pracodawca.

Opłaty na rzecz Funduszu Pracy obowiązują od 1-go kwietnia r.b. i winne być uiszczane do końca każdego miesiąca za m-c ubiegły bezpośrednio w Kasie Chorych w Białymstoku, wzgl. w P.K.O. na konto czekowe Nr. 50.613, przyczem na odwrocie odcinka przekazowego zaznaczyć należy każdorazowo:

„Na Fundusz Pracy za m-c . . . "

Niewpłacenie w terminie opłat, wzgl. niezłożenie deklaracyj, pociągnie za sobą wymiar opłaty „z urzędu", oraz przymusowe ściągnięcie należności wraz z odsetkami za zwłokę (1 proc. miesięcznie), a pozatem winni przekroczenia przepisów Ustawy karani będą na mocy art. 33 Ustawy o Funduszu Pracy grzywną do 2.000 względnie 3.000 zł.

Szczegółowe wskazówki o sposobie wykonania przepisów ustawy z dn. 16.III 1933 r. podają rozplakatowane przez Kasę Chorych obwieszczenia.

(—) **W. Szczęsny**
Dyrektor

Białystok w czerwcu 1933 r.

Obwieszczenie

Sąd Okręgowy w Białymstoku, jako Rejestrowy obwieszcza, iż do rejestru handlowego działu A wciągnięte zostały następujące firmy pod Nr. Nr.:

w dniu 3 grudnia 1932 r.

8072. „Herbaciarnia Jadwiga Tomaszewska" Siedziba: st. kol. Czeremcha gm. Kleszczele pow. Bielskiego. Właścicielka Jadwiga Tomaszewska, zam. tamże.

w dniu 26 maja 1933 r.

8236. „Restauracja Piotr Rojsza" Siedziba: m. Suchowola pow. Sokólskiego, plac Kościuszki 14. Właściciel Piotr Rojsza, zam. tamże.

8237. „Skład apteczny Adela Sosnowska". Siedziba: os. Sidra tejże gminy pow. Sokólskiego. Właścicielka Adela Sosnowska, zam. tamże.

8238. „Abram Sokołowski i Rywka Sokołowska, spółka firmowa". Przedmiot: drobna sprzedaż manufaktury i guzików. Siedziba: Białystok, ul. Marsz. Piłsudskiego 13. Spólnikami są: Rywka Sokołowska, przy ul. Kupieckiej 25 i Abram Sokołowski, przy ul. Nowy Swiat 29, w Białymstoku zamieszkali. Zarząd i prowadzenie przedsiębiorstwa należy do obojga spólników. Reprezentować firmę oraz podpisywać wszelkie zobowiązania w imieniu spółki, weksle, żyra, umowy i inne dokumenty ma prawo każdy spólnik samodzielnie. Przedsiębiorstwo jest spółką firmową, zawartą w dn. 4 stycznia 1933 r. na czas nieograniczony.

8240. „Piwiarnia Władysław Sztyler". Siedziba: Stoczek: gm. Białowieża pow. Bielsk Podl. Właściciel Władysław Sztyler, zam. tamże.

8242. „Skład win i wódek Marja Mazurowa". Siedziba: os. Milejczyce tejże gminy pow. Bielskiego. Właścicielka Marja Mazurowa, zam. tamże.

w dniu 30 maja 1933 r.

8243. „Fabryka ksiąg handlowych i wyrobów introligatorskich B-cia Charin, spółka firmowa". Siedziba: Białystok, ul. Częstochowska 31. Spólnikami są: Elja Charin i Abram Charin, zam. w Białymstoku, przy ul. Częstochowskiej 31 i Wolf Charin, zam. w Warszawie ul. Chmielna 72. Zarząd spółki należy do wszystkich spólników. Weksle, czeki, umowy i wszelkie zobowiązania winny być podpisywane pod stemplem firmowym przez Elję Charina i Abrama Charina łącznie, aż do czasu odwołania przez spólnika Wolfa Charina. Reprezentować spółkę, prowadzić sprawy sądowe, podpisywać wszelką korespondencję nie zawierającą zobowiązań oraz otrzymywać wszelką korespondencję, towary, przesyłki pieniężne i pieniądze spółce należne ma prawo każdy ze spólników samodzielnie. Przedsiębiorstwo jest spółką firmową, zawartą w dniu 1 stycznia 1933 r. na okres trzechletni z automatycznem przedłużaniem istnienia spółki z jednego trzechlecia na drugie.

8244. „Jadłodajnia Basza Junowicz". Siedziba: m. Knyszyn pow. Białostockiego, Rynek 10. Właścicielka Basza Junowicz, zam. tamże.

8245. „Handel win i wódek Mordche Nejman". Siedziba: m. Wasilków, ul. 11 Listopada 34. Właściciel Mordche Nejman, zam. w Białymstoku, ul. Sobieskiego 3.

8248. „Jankiel Rudzki" Przedmiot: handel drzewa i zrębów. Siedziba: m. Goniądz pow. Białostocki, ul. Nadbiebrzańska 2. Właściciel Jankiel Rudzki, zam. tamże.

8250. „Sklep towarów biawatnych Mindla Zelichowska". Siedziba: m. Wasilków, ul. 11 Listopada 12. Właścicielka Mindla Zelichowska, zam. tamże.

w dniu 31 maja 1933 r.

8251. „Erwin Deutsch Fabryka sztucznej wełny Białystok". Przedmiot: sortowanie szmat oraz sprzedaż sztucznej wełny, szmat i handel surowcami włókienniczemi. Siedziba: Białystok, ul. Wiatrakowa 4. Właściciel Erwin Deutsch, zam. tamże.

(Dokończenie nastąpi)

———x———

Pamiętajmy o bezrobotnych

„MOJA GAZETKA"

Dziś — wszyscy stali prenumeratorzy
„Dziennika Białostockiego"
otrzymują, jako bezpłatny dodatek, tygodnik p. t. „Moja Gazetka", którego pierwsze egzemplarze, dołączone do naszego pisma, sprawiły

tyle radości milusińskim

„Moja Gazetka" zawiera moc wesołych obrazków, bajeczek, dykteryjek, wierszyków. A wszystko żywe i barwne w kolorach.

Aby umożliwić szerszym kołom czytelników zapoznanie się z
„Moją Gazetką"
egzemplarze jej załączone zostaną dziś również do numerów „Dziennika Białostockiego"

w sprzedaży ulicznej.

Każdemu, nabywającemu dziś „Dziennik Białostocki", sprzedawcy uliczni obowiązani są dołączyć „Moją Gazetkę"

bezpłatnie.

Sprzedaje się dwuletniego psa wilczycę czystej rasy. Informacje w biurze Zakładu Sprzedaży Wyrobów Tytoniowych P. M. T. w Białymstoku, Warszawska 39 w godzinach urzędowych (od godz. 7.30 —15.30.

Wydawca - MARJA LUBIEWICZ-LEWANDOWSKA. Polskie Zakłady Graficzne „Dziennik Biał." Legionowa 1. Telef. Nr. 63. Redaktor - Lucjan Duczyński.